

**PRENUMERATA W WARSZAWIE:**

We wszystkich księgarniach i kantarach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie ub. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska № 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

Cena numeru pojedynczego kop. 20

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**
Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycya główna: ul. Nowy-Świat 41.

Opłószczenia przyjmuje Administr. „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu“, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30 mk.

N-ry 2 i 3 „Bluszczu“ nabywamy, płacąc po 20 kop. za egzemplarz.

Jan Lemański.

ZŁO I DOBRO.

25

I.

Był sobie pewnego razu człowiek, który, chociaż sam nic nie robił złego, ale za to wiedział o wszystkim złem, popełnionem i popełnianem przez swoich znajomych.

Taką miał już naturę: o tem co ktoś zrobi dobrego, jaknajprędzej zapominał, a w pamięci zatrzymywał jedynie wszystko o nim zło.

Jaką dalibyśmy nazwę temu człowiekowi? Anioł? czy dyabeł?

Trudno rzec.

Nic złego nie robił, jak anioł.

Ale wiedział o wszystkim złem, jak czart.

Nie miał żadnych złych uczynków, ale miał same złe myśli, bo przechowywał w pamięci samo zło. Dobra cześć o kimś w tej chwili powzięta, zasłyszana, w tej chwili z jego duszy się ulatniała. Kolekcyonował zło.

Był jak śmietnik: sam śmieci nie fabrykował, ale był ich zbiornikiem. Sam nieczystości nie popełniał, ale był ich pełen.

Jeżeli anioł, to nie powinien o złem pamiętać.

Jeżeli czart, to powinien sam zło robić.

Nie był więc ów człowiek ni tym, ni tamtym.

Kimże był?

Był człowiekiem złopamiętnym.

Człowiek złopamiętny i człowiek złoczynny. Jakaż pomiędzy nimi różnica.

Zaprawdę, niema pomiędzy nimi różnicy.

II.

I żył także w tym samym czasie i w tem samem mieście inny człowiek o naturze wręcz odmiennej.

Mianowicie, posiadał tę właściwość, że o złem w tej chwili, skoro je usłyszał, zapominał. Ale niech no tylko ktoś zrobi coś dobrego, o tem już nazawsze zachowywał pamięć.

Sam człowiek ten dobrego nic nie robił. Miał jenotę własność, że zapominał o złem. Cokolwiek do jego duszy złego wpadło, to rozplywało się, jak para w czystym powietrzu.

Jakbyśmy nazwali tego człowieka? Również nie łatwo postanowić.

Anioł — nie, bo nic dobrego sam nie robi.

Czart? Także nie, bo w myśli, pamięci ma samo dobro, ponieważ o złem zapomina.

Jest tak jak bukiet pachnący, który, choć sam kwiatów nie popełnia, ale jest ich pełen.

Jest pamięcią dobrego, zapomnieniem złego.

Ale pamiętać dobro i dobro czynić, czyż nie są to słowa pokrewne?

A zapominać zło, czyż nie jest uczynkiem dobrym?

Tak jest, zaprawdę.

III.

Żyli tak sobie ci dwaj ludzie, ni to aniołowie, ni to szatani. Aż wreszcie pierwszy z nich, ten który tylko zło cudze pamiętał, mówi sobie: jestem dobry i sprawiedliwy człowiek, nie zrobiłem w życiu nic złego, ale za to moi znajomi, cóż to za złooczyńcy!

Trzeba ich uzdrowić.

I rozpoczął uzdrawianie swoich bliźnich. Ale natury swojej nie mógł przerobić nie mógł zapomnieć, że każdy z bliźnich kwalifikujących się według niego do uzdrowienia, miał jakiś grzech w przeszłości.

Więc zawsze patrzył na tego grzesznika, jak prokurator, którego wszystko-zło-widzące oczy mówią:

— Żyj, ale pamiętaj, złoczyńco, że to moja łaska, iż ja ci żyć pozwalam. Używaj swobody, ale wiedz, że jesteś na łańcuchu. Poprawiaj się, ale wiedz, że twoja przeszłość zła jest w moich aktach prokuratorских, że ją sobie czasem w wolnych chwilach czytam, aby ją mieć w pamięci i aby ci ją w danym razie wytknąć, gdybyś naprzykład chciał zhardtować i naprawdę uwierzyć w swoją cnotę.

Grzeszny bliźni wobec tego nie chciał nawet zaczynać dobrego życia — życia z łaski prokuratorskiej.

Owszem, wolał grzechów sobie przysporzyć, aby pamięć człowieka sprawiedliwego (niby) obarczył jeszcze nowem złem i na złość jego przewidywaniom odpowiedzieć nową złością.

Chcesz, żebym się poprawił, wyzdrowiał, a wierzysz w moją złość, w moją chorobę. Jeżeli tak, jeżeli wiesz, że zrobiłem to zło, to wiedz i o tem i o tamtem jeszcze. Wiedz i zadus się tą wiedzą zła — tą złowiedzą. Jest to jedyna zemsta moja nad tobą, nad człowiekiem, sprawiedliwość w tem upatrującym, że o wszystkim mojem złem ci wiadomo.

IV.

Drugi człowiek, ten który pamiętał jedynie ludzkie dobro, nie potrzebował się zajmować sanacją swoich bliźnich, ponieważ zawsze miał przed oczami ich dobro, to jest dobro, które ci bliźni popełnili. A któż w życiu nie spełnił czegoś dobrego? Zapominajmy o złem, które ten bliźni zrobił, a wyda się on nam łatwo człowiekiem dobrym.

Zacznijmy uzdrawianie świata od siebie, zapominając o złem, kiedykolwiek przez bliźnich naszych popełnionem.

Ażeby świat od zła uwolnić, ażeby go uzdrowić, musimy zginąć my sami — my złopamiętni, my zła kolekcyoniści, my złowiedni, my patologowie, my złoźnawcy, my prokuratorzy, my spowiednicy, my gruntujący życie swoje na istnieniu złego, my — zło-
czyńcy!

V.

Żyli tak sobie ci dwaj ludzie, żyli. Jeden gromadził cudze zło, drugi zbierał w pamięci cudze dobro.

Zmarli.

Po śmierci, gdy stawili się na Sąd Ostateczny, poczęto ich indagować,

— Kto jesteś? — spytał Najwyższy Sędzia pierwszego.

— Ja jestem człowiek nie robiący zła.

— A cóżes zrobił dobrego?

— Ja nic, ale mój jeden znajomy kradł, drugi zabijał, trzeci cudzołożył.

— Przepraszam. Skoro oni zjawia się na Sąd, zdadzą sprawę ze swoich uczynków sami. Ty coś robił?

— Ja chciałem swoich bliźnich uzdrawiać, ulepszać.

— I kogożeś to uzdrowił?

— Nikogo, ale...

— Dlaczego?

— Nie wiem, starałem się...

— No to ja, Sędzia Najwyższy, powiem ci dlaczego. Ażeby uzdrowić kogoś, trzeba samemu mieć zdrowie, ażeby kogoś zrobić lepszym, trzeba być lepszym samemu; ażeby mógł bliźni nasz uwierzyć w swoją poprawę, musi widzieć i naszą w tym kierunku wiarę;

musi wiedzieć, że mu zło nie będzie pamiętaniem; musi zacząć żyć od nowa, jak człowiek, który zerwał ze złem, z tem złem, który ty mu wzrokiem swoim i pamięcią złopamiętną swoją narzucasz. Przywiązujesz go do zła, nie żeby go oderwać. — Czyż nie tak?

—

— No, to wracaj mi z nieba na ziemię i żyj ty sam inaczej, uzdrów się ty sam. *Cura te ipsum!* Zamiast, cobyś miał złe ludzkie pamiętać, rób lepiej złe sam: zawsze to będzie niejako poprawa ku lepszemu. Gorzej jest zajmować się złem, które popełnił twój bliźni, aniżeli robić zło samemu. Naucz się, że robić zło nie jest znowu tak łatwo, jak się tobie, człowiekowi sprawiedliwemu, zdaje. Zamiast dobra pozorów miej prawdę złych czynów. Idź i grzesz! Nie jesteś ani aniołem, ani czartem. Miejsca dla ciebie ni w niebie, ni w piekle niema. Idź, wracaj na ziemię i stań się!

VI.

Z drugim delikwentem była rozmowa inna.

— Kto jesteś? — spytał Sędzia Najwyższy.

— Ja? Ja sam jestem niczem w dziedzinie dobra, bom sam nic dobrego nie zrobił, ale znam wielkie zasługi moich bliźnich. Jeden ratował tonących, drugi wspierał ubogich, trzeci napisał mądrą książkę, czwarty kochał...

— Dość! Nie o twoich bliźnich pytam, jeno o tobie. Coś robił ty w życiu?

— Przebaczałem ludziom zło, nie pamiętałem o złych ludzkich uczynkach.

— Mało. Ty sam jakie masz uczynki?

— Ja sam?... Ja sam?...

— Widzisz. Wstyd ci. Posłuchaj więc. Zbyt dużo zwracałeś uwagi na to, kto coś stworzył dobrego i nie zajmowałeś się stwarzaniem wartości sam. Pamięć twoja była tak obciążona ludzkimi dobrymi uczynkami, uczynkami cudzemi, żeś nie mógł jej z miejsca ruszyć, żeś ocieężał, żeś utracił wiarę w dobro własne. Obciążony chciwie wiedzą o tem, co zrobili dobrego inni, ty sam nie zrobiłeś nic. Ruszaj mi na ziemię i zacznij żyć sam dobrze. Wiedz o tem, że na spełnienie jednego prawdziwie dobrego uczynku potrzeba więcej siły, niż na pamiętanie o tysiącu tysięcy uczynków dobrych cudzych. Idź, ty kolekcyonisto dobra, idź i twórz je sam. Zamiast brać życie innych dobre, daj swoje życie dobre sam. Bądź życiem TY!

VII.

Wrócili na ziemię obaj delikwenci i zaczęli żyć od nowa. Pierwszy, ponieważ miał w pamięci same złe przykłady swoich bliźnich, zaczął żyć sam złe.

Drugi, ponieważ tylko rzeczy dobre o swoich bliźnich pamiętał, rozpoczął, wzorem ich, sam życie dobre.



W Przyszłość.



Kultura krzywdy.

„Trzeba odnowić się,
lub — umrzeć“.

Amiel.

Życie współczesne na każdym kroku wykazuje nam, jak mści się nieubłagane gwałcenie prawa moralnego w biegu spraw ludzkich, nie normowanych tym potężnym czynnikiem rozwojowym.

Tam, gdzie sumienie milczy, bezprawie panuje bezpodzielnie i kultura krzywdy olbrzymią rzeką wylewa się przez brzegi życia człowieczego, niweczając pracę kulturalną namułami wszelakich zwyrodnień.

I nie może być mowy o skutecznem opanowaniu tych fal niszcycielstwa, dopóki człowiek w zboczeniach natury swojej jest siewcą krzywdy, twórcą niedoli swoich bliźnich.

Polepszenie warunków życia zbiorowego stoi w stosunku matematycznie ścisłym do moralnej wartości jednostek.

To reguła postępu ku lepszemu.

Aksyomat życia *w postępie*.

Dokumentarne jego sprawdziany na każdym kroku dają nam liczne życia naszego anomalie, jako cofanie się wstecz, zamiast — prawidłowego pochodzenia naprzód. społeczeństw kultury.

Z tego źródła płyną stale ciężkie nasze klęski i niedole, *siły przetrwania* przechodzące.

Z bieżących niedoli zbiorowych Warszawy, jaskrawym takiego stanu rzeczy dokumentem jest, wśród nadmiaru innych, i kwestya mieszkaniowa.

Sprawę komplikujący nadmiernie wyzysk jednostek, *nieetycznie stosujących się do ogółu*, jest tu jedną z przyczyn ciężkiego konfliktu.

Krzywdą przechodzi w klęskę.

Z klęsk łatwo idą — plagi, wytrzymałość ludzką przechodzące.

Tą drogą dochodzi się do — ruin.

Nieuniknionych nadmiernymi posiewami krzywdy.

Na tym szlaku stoi już dziś u nas arcy-nieopatrnie i mieszkaniowa sprawa, od lat kilku ludność Warszawy gnębiąca niepomierne.

Co w tem jest — *z winy naszej własnej?*

Ten bilans wypada już sporządzić nade wszystko.

Wypadnie tu rozpocząć niejedno z reformy — *od samego siebie*, od uderzenia się we własną pierś z gestem szlachetnych:

„Moja wina!”

Sonę zapuściwszy wgląd, cóż bo z tej strony rzeczy dostrzeżemy?

Wiemy, że w obecnym układzie rzeczy przyczyną złego jest cały splot warunków, z wyjątkowością naszego położenia związanych.

Jednym z tych zaczynów plag naszych jest nielicząca się z niczem, prócz wątpliwych nawet „interesów własnych”, brudna spekulacja na giełdzie mieszkaniowej ze strony obcych wszelkiemu poczuciu obywatelstwa — licznych geszeftmacherów.

Z tą falą, w znacznym stopniu napływową, zalewającą nas wieloma mętami, liczymy się już w naszym *poczuciu sumienia* odpowiednio. Co nie znaczy, że stajemy równocześnie i do walki z nią, w granicach, choćby nie przechodzących nasze siły, solidarnym stawieniem tam, niezbędnych już po temu.

Potępiamy orgie wyzyskiwania sytuacji, słusznie.

Ale czy sami jesteśmy tu bez winy?

Czy w tej falandze nic do stracenia nie mających „businessistów” à tout prix żadna dłoń z naszej strony młota wyzysku nie trzyma? Czy możemy powiedzieć to z ręką na sumieniu, że *nasi* wszyscy właściciele domów są pod tym względem obywatelami kraju bez zarzutu?

Niestety, tego o sobie, *naogół* rzeczy biorąc, powiedzieć tu nie możemy. Nie możemy powiedzieć, że nie ginimy tu i z własnej ręki także. Pełnią się bowiem i przez nas w obecnym, rujnującym kryzysie mieszkaniowym, rzeczy brzydkie, elementarnemu poczuciu obywatelstwa przeczące, dyktowane filisterską obojętnością na dobro powszechne.

Przeto już w plagi przechodzą nasze klęski.

Szrubowanie cen lokalów przechodzi wszelką miarę, choćby tylko poczucia zdrowej orientacji. Z dnia na dzień rośnie spekulacja podwyżki komornego, bez żadnych norm potemu odpowiednich oprócz danej stopy giełdy chwili.

Rzesze ludzi bezdomnych stają się tu bezbronną pastwą wyzysku. Doprowadza się je do ruiny nadmiernym obciążeniem budżetu przez komorne. Literalnie handel, przemysł, wytwórczość wszelka cierpią na tem dotkliwie, bowiem na wszystkich potrzebach kulturalnych muszą czynić „oszczędności” niezbędne ludźmi średnio zamożni, których olbrzymią część budżetu pochłania mieszkanie.

Nienasycona zaś żądza wyzyskania sytuacji wzmaga tylko wciąż apetyty strony wyzyskującej. Za lokaliki już 3-pokojowe żąda się bezapelacyjnie opłaty kwartalnej. Nie tu nie znaczy wgląd, że olbrzymia większość ludzi pracy płacę swą pobiera w ratach miesięcznych wyłącznie. Żądaniu kwartalnego czynszu czynią zadosyć zasobni w kapitały i gotówkę przybysze z Cesarstwa. Im to z drogi ustępować musi miejscowa ludność wyrzucana z konieczności tej po za rogatki

Warszawy, często z dotkliwą szkodą swych interesów zarobkowych i kulturalnych.

Uprzywilejowani materyalnie górą.

Oto zasada normująca.

Więc dzieją się bezprawia.

Podwyżki ceny w ciągu roku mieszkaniowego, wymawianie lokalu przy najmniejszym uchybieniu w terminie opłaty komornego i t. p. kwiaty tej kultury wilczej, gdzie zanika wszelki głos sumienia.

Przy wynajmie lokalu — tysiączne zastrzeżenia. Żądanie wykazania dochodów w cyfrach ścisłych, albo klasyczny warunek — nieodnajmowywania lokalu sublokatorom.

Odejmuje się przez to możliwość ulgi w stopie komornego, albo tamuje bez skrupułu drogę utrzymania się wielu rodzinom niezamożnym z pensjonatów, stancyi i t. p. Wprost, na kartach wynajmu zastrzega się ten warunek. Mniejsza o to, że to się dzieje ku czyjejsz ciężkiej krzywdzie.

Motywy takich postanowień bywa nie tyle niepewność odbioru komornego, ile np. niechęć przyczyniania sobie „ambarasu” w meldunkach, albo wgląd na większy rozchód wody w lokalu gęściej zaludnionym. Ten jeden motyw własnego zysku lub wygody ze skrupulatną kredką w rękę.

Oczywiście znaczne, szlachetne wyjątki od tego ucierającego się coraz bardziej prawidła istnieją na szczęście tam, gdzie właścicielem domu jest uczciwy obywatel kraju, ale strunę przeciągają nadmiernie ludzie obcy poczuciu spójni swej z ogółem.

Zaś w warunkach życia narodu, trapiącego ciężko na wsze strony wyjątkowością swego położenia, te rzeczy grożą wprost ruiną materyalną.

Wszystkich środków obrony użyć przeto należy dla otamowania rozmiarów tej klęski.

Tam, gdzie środki materyalne zawodzą, nie stanowiąc siły do normowania rzeczy odpowiedniej, niezbędne jest powoływanie *czynnika moralnego*, jako deski ratunkowej koniecznej.

Na tej drodze niejedno mamy tu dziś do zrobienia akcją zbiorową solidarną. Związek właścicieli domów, z grona wybitnych obywateli miasta mógłby np. wyłonić komisję, któraby wzięła sobie za zadanie opracowanie pewnego *planu moralnego*, według którego układać się ma przez *opinię* zbiorową usankcjonowany, stosunek właścicieli domów do lokatorów, na zasadzie prawa słuszności stojący.

Byłaby to poważna siła normująca, pewnego rodzaju instytucja ochronna od przemocy krzywdy. Na drodze przyjętego przez poważne ciało zbiorowe tego rodzaju kontraktu normalnego dla stron obu, dałoby się wiele rzeczy posunąć na lepsze.

Byłoby to niewątpliwie pewnym przyścięciem klów i pazurów ohydnyemu potworowi samowoli, który godzi w podstawy egzystencji szerokich warstw ogółu, zdanych na łup wyzysku, paragrafami prawa karnego nie objętego dostatecznie.

Że i ze strony lokatorów posłuch takim normującym *ustawom moralnym* zobowiązań względem właścicieli domów, musiałby być rzeczą obowiązującą, to nie ulega dyskusji.

Związek Koła lokatorów miałby tu do opracowania ustawy odpowiednie. „Cement sumienia” musi być wiązadłem prawidłowego biegu rzeczy zawsze i wszędzie, przeto i wszystkie instytucje społeczne „ustawę moralną” kłaść powinny na czele praworządnych ustaw. Zaś „prawo obyczajowe” musi być uzupełnieniem niezbędnem praw pisanych, zanim staną się one kodeksem obowiązującym, odpowiedzialnością karną praw obywateli strzegącym. Życie bowiem, *obyczaj*, wyprzedza zawsze odnośnie „prawo pisane!”

Na drodze samoobrony moralnej wiele uczynić można ku naprawie stosunków, kiedy się staje wobec niebezpieczeństw i klęsk, w naturze niskich instynktów człowieka leżących. Ponadto, trzeba to sobie uświadomić wyraźnie, że strona materyalna rzeczy jest w związku wielkiej zależności od moralnej, że na rynku ekonomicznym nie tylko rubel rozstrzyga, ale to wszystko, w całym społeczeństwie stosunków, co daną wartość tego rubla normuje. Honorowa odpowiedzialność w rozporządzeniu własną monetą brzęcząca staje się czynnikiem, regulującym stosunki jednostki do społeczeństwa w *zdrowym* organizmie społecznym. Tam, gdzie tej więzi niema, jest tylko patologia przemocy i krzywdy.

Regulatorem zdrowotności życia społeczeństw kulturalnych, wyrazem duszy zbiorowej, musi być odpowiednia „opinia publiczna”, jako dorobek wyższego szczebla kultury, o ile staje na straży idealnych, normalnych przeto interesów człowieczeństwa.

Nauki społeczno-ekonomiczne liczą się z tym czynnikiem poważnie, jako z pojęciem nowożytnym, siłą doniosłości pierwszorzędną w kształtowaniu *konkretnych* form życia.

W społeczeństwach zorganizowanych w formacje państwowości opinia, jako wyraz zbiorowej duszy społecznej, normuje formy współżycia w odpowiednie kształty. Tam, gdzie naród jest pozbawiony własnego ustroju państwowego, na opinię publiczną spadają odpowiedzialne obowiązki *busoli* wśród życiowych nawałnic, steru spraw życia do portów ładu i porządku. Opanowywanie wybujałości indywidualnych na rzecz powszechnego dobra w potocznym biegu spraw życia narodu jest rzeczą zdrowej opinii publicznej; w dobie kryzysów i przełomów stanowić musi *akcję ratunkową* niezbędną, *hamulec* względem tego, czego się czynić *nie godzi*, pod groźbą „albo, albo” przy sankcji jej na bezprawia.

Droga to od ideowych do konkretnych form.

Taka, „normująca” sprawa życia, opinia iść ma *z duchem czasu*, to znaczy — stawać na stanowisku obrony form nowych bytowania ludzkiego, zgodnych z postępowaniem do kulturalnych placówek.

Im dusza ludzka w postępie swego „człowieka wewnętrznego” wyżej się wznosi, to znaczy sprawy życia pełniej, subtelniej ogarnia, tem ta opinia, jaką ona wytwarza, zbliża się bardziej do ideału tych kształtów, jakie przyjmować musi życie człowieka, w szlachetnie ludzkim idące postępie.

Z punktu widzenia *założeń moralnych* odpowiedni ostracyzm opinii, nie sankcjonującej zwyrodnień, brudów, czynów nieetycz-

ných jednostek, staje się rzeczą niezbędną ku wprowadzeniu życia na istotnie nowe tory postępowych stanowisk, po dokonanych bilansie przeszacowania wartości cywilizacyjnie wstecznych, przeżytych, zatem szkodliwie na sprawy ludzkie oddziaływujących.

Dzisiaj z dużym już powodzeniem, przy

pomocy nauk ekonomiczno-społecznych, taką sprawę *sanacji życia* na miarę norm prawa moralnego, podejmują wszędzie wśród narodów wolnych kultury, odpowiednio do zadań czasu organizowane *związki etyczne*. Miarę ich żywotności stanowi czynny udział młodzieży myślącej, tego kwiatu inteligencji, który sta-

wia wysoko na swym sztandarze postępowym — *zwrot moralny*.

Że zaś pod znaki „potęgi moralnej“ garną się już obecnie najżywotniejsze narody kultury, — przyszłość opowiada się już *widomie* przy kulturze z ducha.

M. Cz. Przewóska.

Kaz. Przerwa - Tetmajer.

GRA FALA.

Powieść w związku z „Królem Andrzejem“.

53)

Korecka walczyła sama ze sobą. Porwała ją wściekłość, ogarniało ją niewypowiedziane oburzenie na Łanowskiego i przecie miała zbrodniarza w ręku! Więc oddać go w ręce policyi i sądu, i niech wisi na szubienicy, jak na to zasługuje!

Lecz przypominał jej się list Toszczyńskiego:

„To jakiś potomek Mickiewicza improvizującego „w samotnej celi“. To jakiś człowiek, który spróbował, czy niemógłby, sto gwiazd zgasić, a drugie sto wzniecić?“

„...mogę odczuć okropną, nadludzko barbarzyńską szkodę, jaką ten człowiek światu wyrządził, nigdy niczem niepowetowaną i za którą „katorgi nawet mało“ — ale daję pani słowo, chciałbym, aby ten zbrodniarz był Polakiem...“

Toszczyński nie wiedział, że tam wówczas w murach katedry Świętego Piotra znajdował się on, kardynał Murri...

Korecką zalewała krew i czuła, że twarz jej staje w płomieniach.

Czy byłaby denuncyowała Łanowskiego, gdyby był od niej wy dostał pieniądze i zwałił katedrę, w której by nikogo nie było?

Nie!

Mimo wszystko: nie.

Denuncyacja, delatorstwo, wydanie kogoś sądom i policyi... mimo-wszystko: nie!...

Więc szłoby tylko o niego...

„Czyn Orlanda Szalonego, czyn Don Kiszota z twarzą Antychrysta i skrzydłami szatana u ramion, ale czyn!“

Oto przecie ktoś! Zły, czy dobry, ale ktoś!...

Jeśliby wydała go władzom, to przez zemstę za kardynała...

Przez zemstę.

Podłe słowo.

Denuncyacja, delatorstwo, zemsta...

Pieniądże wchodziły w grę...

I mimo wszystko, co za giest! Zdobyć pięć milionów franków i zwalić pół największego kościoła świata dla idei.

Idea zbrodnicza, przeklęta i czyn zbrodniczy i przeklęty, a jednak Toszczyński chciałby, aby ten człowiek był Polakiem.

To nie mord, ani zabójstwo — dzieło anarchisty; to rzeczywiście ruch Antychrysta.

Korecka zamyśliła się.

Jakże jednak inną była od swych babek i prababek.

Jej wiara była gorąca, żarliwa, bez wątpień, a jakże już jednak niepodobna do wiary, jaką wyznawały jej babki i prababki.

Czyliż więc prawdą jest, co Toszczyński kiedyś w jednej z dawnych dysput jej powiedział:

„cokolwiekby się mówiło, to się zaprzeczyć nie da, że gmach się rysuje...“

Korecka przeżegnała się i rzuciła się na klęcznik przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, który wozila z sobą, i do której miała szczególniejsze nabożeństwo.

„Là-bas, seulement, sous la lampe toujours claire, la Madone.“

Elle entra, puis, à deux genoux, avançant sur les dalles blanches, vers sa céleste amie, et, inclinée — entre des sanglots, elle balbutia, parvenue aux pieds de Celle qui pardonne:

— Oh! Madame! je suis indigne de clémence! Je ne savais pas, alors que la tentatrice voix me suppliait! — je ne savais pas quel abandon, quel opprobre, hélas! réserve l'amour mortel! O honte! dont je vais mourir, ici, surtout!... Laquelle de Vos filles, ô Mère, ne m'accueillerait d'un signe d'effroi, me montrant le dehors, en cette chapelle?... Oh! j'ai perdu l'espérance, en voulant consoler!...

Alors, comme les silencieuses larmes de Natalia tombaient sur les pieds de l'Élué Divine, et que la jeune fille relevait un regard suprême, chargé d'adieux, vers la Madone, elle tressaillit d'une soudaine extase, car elle vit les yeux sacrés qui la regar-

daient; et les lèvres de la statue s'entr'ouvrirent; et Celle du Ciel lui dit, doucement:

— Ma fille, ne te souviens — tu pas? Tu m'as confié ton voile, et la clef de ta cellule, avant de nous quitter. Je t'ai donc remplacée, ici, accomplissant sous ce voile, toutes les tâches de tes vœux: nulle d'entre tes compagnes ne s'est aperçue de ton absence: reprends donc ce que tu m'as confié: rentre dans ta cellule, et... ne t'en va plus...“

Było to przecież tak cudne, tak pięknie! Takie nieziemskie!

Tak boskie nawskroś, tak cudownie pięknie!

I każdy, który na jedną sekundę, na jeden krok odszedł, odchodzi...

ne t'en va plus...

rentre dans ta cellule et ne t'en va plus...

Ona nieodeszła nigdy! nigdy!

I nieodejdzie!

Nigdy nieodejdzie!

Nigdy nie będzie musiała, ani mogła jej powiedzieć Madonna, ta Matka Boska Częstochowska:

wróć do twojej celi i nie odchodź mnie więcej.

Jej wiara jest równie silna, równie gorąca, równie żarliwa i równie bez wątpień, jak jej prababek, a piękność katolicyzmu ona silniej, głębiej, więcej czuje, niż one, więcej ją pojąć może, lepiej zrozumieć jest zdolna!

Przeklęte, po trzykroć przeklęte słowa!

Przeklęte uszy, które je usłyszały, przeklęta pamięć, która je zatrzymała — —

„cokolwiekby się mówiło, to się zaprzeczyć nieda, że gmach się rysuje...“

Korecka pochyliła głowę nisko, nisko, przed majestatem dobroci i wcieleniem łaski, a żadna myśl ciemna nie zasłaniała jej widoku, który mieć przed oczyma pragnęła. Modliła się długo, gorąco, szczerze i głęboko. Całą wielką wiarę poprzednich swoich pokoleń, dość bogatych i szczęśliwych, aby

módz i chcieć wierzyć, w co kościół uczy, czuła w sobie, ona, która nie wątpiła nigdy i wierzyła zawsze.

A gdy wstała, wszelka myśl wydania Łanowskiego władzom pierzchła od niej zupełnie i bezwzględnie. Je t'ai donc-remplacée... Ubrała się i jakby owinięta świeżym zapachem łąki porannej poszła do ciała Szafrąńskiego.

Łanowski stał w rogu izdebki, a wieńiec jego leżał u stóp umarłego. Korecka weszła, i udawszy, że go niewidzi, ukłękła przed trumną i wsparłszy się na parasolce, poczęła odmawiać modlitwę.

Szafrąński miał już sine uszy i twarz zapadłą i zmienioną.

Kilka świec paliło się koło niego i trochę kwiatów miał na piersiach, które dzieci odzwiernej przyniosły.

Nigdy nędza tej izdebki nie wystąpiła jaskrawiej i wyraźniej.

Ta nędzna i pełna nędzy izdebka była jakoby nekrologiem pisany Szafrąńskiego kwintessencyonalnem streszczeniem historii jego życia.

Nie pozostało po nim nic.

Gdy go pogrzebią, śladu po nim nie będzie.

Tylko ruina Świętego Piotra, którego i on podkopywał—po tym nędzarzu.

Korecka ani nie mogła sobie zdać sprawy, ani nie mogła opanować wrażenia, jakie nią owładło.

Coś potężnego unosiło się nad głową Łanowskiego, który stał milcząc w kącie izdebki i nad trupem Szafrąńskiego, jakaś moc, straszna, nieludzka, nadludzka jakaś okropna.

A niebyły to przecie olbrzymy, potwory, cyklopy poczarne i przerażające; byli ludzie, jak ona.

Mały, gruby, pękaty, brodaty, przysadkowaty, śmieszny stary Szafrąński, nieżywy, i smukły młody człowiek, z polskim typem, którego oczy czuła na sobie.

Mogła była podnieść swoje, mogła była spojrzeć nań i z wyniosłem lekceważeniem jako księżna Korecka i z pełną zgrozy pogardą—był zbrodniarzem; jednak nie czyniła tego.

Udawala, że nieczuje nic, tylko modli się za duszę Szafrąńskiego, ale wrażenie jakiego doznawała, było zbyt silne; tonęła w niem, ugiwała się pod jego naporem. Jakieś gorąco, piekielne, rozpalające skroni, owiewało ją, duszące, zamraczające mózg.

Atmosfera zbrodni, idei, nowych światów.

Horyzonty się przed nią otwierały, jakby jej lunetę do oczu przytknięto i zdjęto z niej czarną zakrywę.

Światło jakieś, dziwne, olśniewające...

Niemogła się modlić za duszę Szafrąńskiego, gubiły jej się słowa, myśl...

Cheiała odepchnąć wrażenie, niemogła...

Niepokój ją przejął, rozstrój, zdenerwowanie, lęk.

Podniosła się z klęczek, wyszła z izdebki i zawołała odzwierną, której powiedziała w sieni:

— Proszę sprowadzić porządny karawan, księży, zamówić trzy msze żałobne; po zapłatę niech się zgłoszą do księżny Koreckiej.

Dała swój adres.

Z wnętrza izdebki rozległ się głośny śmiech Łanowskiego.

Odzwierna przeżegnała się i z nabożną trwogą i przerażeniem ozwała się półgłosem: Rozbójnik! Bandyta!

Łanowski zaś zawołał po polsku:

— Księżno Korecka! Dotknij ręką czoła tego starca, abys miała na całe życie pamiętkę—człowieka!

— Co on mówi? — zapytała odzwierna z niezmiernem uszanowaniem, pełnem oburzenia na zuchwałość Łanowskiego.

— To jest waryat—odpowiedziała niegłośnie Korecka i wyszła szybko na ulicę.

(DCN.)



Etyka beczynności.

(ŻART).



Nasze obecne, socyalne stosunki przedstawiają zaiste jakieś szalone widowisko. Wszyscy, nawet kobiety, i to w materyalne dobro zasobne, upatrują zaszczyt w tem, żeby pracować i dumne są, zaprzedawszy się nowoczesnemu prądowi, niby mężczyzna, który dziś pędzi żywot równie ciężki jak żywot niewolnika przed wiekami. Każdej godziny dnia jest on pod władzą pracy, bądź to żeby chleb zdobywać, bądź to, żeby zdobywać przyjemności, których notabene, przez pracę przytępiony, odczuć nie jest zdolny.

Nie zazdroszczę tym, którzy się porównują do pszczół lub do mrówek. Zresztą, to jeszcze pytanie, czy owady owe zaludniałyby bajki i poematy jako wzory cnót, gdyby oprócz swoich właściwych instynktów, posiadały ludzki rozum i ludzkie dążenia do prawdy i piękna. Wmawianie w człowieka że powinien być tak zabiegliwy jak pszczoła, tak oszczędny jak szpak, lub tak pracowity jak mrówka, wydaje mi się równie śmieszne jak żądanie żeby człowiek pachniał jak róża, lub osypywał się kwieciami jak wiśniowe drzewo.

Współczesny Konfucyuszowi, chiński filozof, Laotse, — którego Schopenhauer często lubi wspominać, — w dziele swoim „Drogi cnoty”, podnosi poźnanie prawdy jako cnotę najwyższą, która jednak przy beczynności tylko osiągniętą być może. Wiele nieszczęść człowieka — dowodzi Laotse — pochodzi ztąd, że człowiek robi wiele rzeczy, których robić nie powinien.

Nie chcę bynajmniej dowodzić, żebyśmy dla siebie przyjęli zasady, które może przed 2500 laty oddawały przysługi; chcę tylko wykazać, że już Laotse odczuwał to, co współcześni czują.

Tolstoj w jednym ze swych dzieł etycznych p. t.: „Beczynność“, rzuca wprost pytanie: dokąd nas praca zaprowadzi i na co się przyda. „Robota czyni człowieka tępym i okrutnym... Najwięksi krzywdziciele ludzkości byli zawsze niezwykle zajęci i nie pozostawali ani chwili sami z sobą bez zajęcia lub rozrywki... Praca nie tylko nie jest cnotą, ale — zwłaszcza w naszym wadliwie zorganizowanym społeczeństwie — staje się po większej części środkiem, który niweczy zdolność odczuwania potrzeb tego społeczeństwa... Niech tam człowiek pracuje muskułami czy umysłem ile chce, nigdy osiągnięcie korzystnego zajęcia, dostatniego kawałka chleba, zdobycie sławy czy majątku, nie mogą być jedynymi troskami... Nikt niema czasu, a przedewszystkiem niema czasu do zastanowienia się nad sobą, do wniknięcia w siebie i zapytanie siebie: co ja robię? dlaczego, po co?

Nie lekceważę pracy, nie gardzą nią, — jest ona niekiedy potrzebą jak jedzenie lub spanie, — nie, ja tylko idealizuję beczynność, która bywa koniecznością jeśli chcemy dojść do zastanowienia się nad sobą. — „O beczynności! ty jesteś radością życia, ty jesteś niewinnością i natchnieniem, błogim jest, kto cię posiadał i kto cię odczuwać umie, ty klejnocie wspaniały!“ — mówi Schlegel.

Trzeba istotnie umieć cieszyć się beczynnością. Beczynność, *nie robienie*, wymaga więcej inteligencji, więcej głębi, aniżeli praca, t. j. nieustające codzienne zajęcia. Tak samo jak niekiedy większą sztuką jest nie napisać czegoś, aniżeli napisać. Są tacy, którzy się czują nieszczęśliwymi jeśli nie pracują. Są to właśnie ci, dla których praca nie jest niczem „świętem“, a tylko kuciem, wreszcie przyzwyczajeniem. To są ludzie żyjący tylko na „zewnątrz“.

Ten, kto wewnętrznem życiem żyje, musi mieć niekiedy pragnienie beczynności.

„Beczynność każdego tyle jest warta, ile on sam jest wart“ — mówi Schopenhauer w rozdziale: „O tym, który jest“ (Von einem, der ist).

Zdaje mi się, że każdy, nieco głębiej myślący człowiek odczuwa potrzebę skupienia się i należenia wyłącznie do siebie, — w beczynności napawać się rozkoszami myślenia i pieścić myśli własne jak najcudniejsze, barwne kwiaty...

Tylko ktoś, kto szczerem nieprzyjacielem jest wszelkich utartych, konwencyonalnych kłamstw i kłamstewek, ktoś, kto naprawdę czuje w duszy potrzebę wydobywania się z ram tak zwanej kultury, w beczynności znajduje pokarm dla swego ducha. Nie pyta-

jąc o cel i powody, poddawać się czarom istnienia, tysiące planów rozsnuwać, aby je znów odrzucać i snuć nowe bez końca — to bezczynność bogatsza od wykonywania szablonowej, utartej pracy.

Mogę sobie łatwo wyobrazić, że Rousseau albo Knut Hamsun godzinami całymi przyglądają się małej muszce, aby śledzić każde jej poruszenie, aby przewidzieć każdy jej zamiar, i że takie obserwacje dla Rousseau'a albo Knuta Hamsuna więcej zajmujące są od dowcipnego nawet towarzystwa albo uczonej książki.

Bo czemże istotnie jest książka?

Stary cesarz chiński L'Y-Wang-Ti kazał spalić wszystkie książki w całym państwie, a pozostawić tylko te, w których była mowa o rolnictwie, architekturze i medycynie.

Rousseau, który nawet zegarek sprzedał, żeby nie wiedzieć która godzina i mieć swobodę spóźniania się, byłby chińskiemu cesarzowi przyznał słusność.

— „Dość mam tych męczarni!“ — odzywa się głos Diderot'a — „od rana do nocy przywołuję dobre duchy spoczynku... przyjdzie czas, że wszystko się pomiesza... I co komu przyjdzie z tego, że się nazywał Voltaire czy Diderot... Czy to naprawdę jest pewnikiem, że między grajkami na flecie a filozofem jest tak wielka różnica?“

Tak się odzywa wielka rezygnacja, zniechęcenie do wszystkich wysiłków pracy ludzkiej, to krzyk człowieka, który ma tylko jedno pragnienie— pragnienie bezczynności. To tęsknota za bezczynnością, która według Balzaca, jest normalnym stanem artystów, tęsknota za

tem pozornym próżniactwem, które w rzeczywistości czynnościami jest przepełnione. To jest dar, z którego tylko wybrani korzystać mogą.

Zwyczajni ludzie nie umieją sobie z nim poradzić i dlatego mają słusność, że swoje życie tak urządzają jakby pszczołami byli, lub innymi owadami.

Zofia Seidlerowa.



Zagadnienia epoki niemowlęctwa.

Przekład z angielskiego

EMILII WĘŚLAWSKIEJ.



CZEŚĆ II.

Rozwój duchowy.

ROZDZIAŁ I.

Podstawy.

Tak jak fizyczną naturę dziecka, choćby słabą odziedziczyło, znacznie zmienić można przez takie czynniki jak świeże powietrze, odpowiednią odzież, sen i ruch, tak samo charakter dziecka, pomimo odziedziczonych złych skłonności, można zmienić na dobry i na odwrot.

Mózg dziecka jest fizyologiczną podstawą mózgu dojrzałego człowieka. Odziedziczone instynkty samozachowawcze, czekają tylko, by się objawić w krzykach. Prawo kojarzeń jest tak nieomyślne u dziecka jak u człowieka, najzwyczajniejszym tego przykładem jest płacz dziecka, które zawsze po krzyku brane było na ręce.

W pierwszych tygodniach życia dziecka, wszystko zdaje się składać na to, by ono uważane było za bezradny automat, który wrzeszczy, gdy jest głodny, lub gdy coś mu dolega. Krzyczące, bezradne, mrużące oczki niemowlę, wydaje się niemożliwym do ulepienia materiałem.

Matka, której obowiązkiem jest, pokierowanie pierwszymi krokami rozwoju dziecka, jest słabą i bezradną fizycznie, nerwową i wrażliwą psychologicznie. Te malutkie zawiątko jest pierwszym zawodem dla niej. Rozum mówi jej, że to niemowlę będzie takim, jak jest, ale w marzeniach widziała je w postaci cheruba. Wydaje jej się, że to nie ma znaczenia, czy zadawała będzie jego niejasno wyrażane życzenia, czy nie. Postępowanie dzisiejsze nie może odpowiadać za rezultaty jutrzejsze. Uwierzyć nie może w to, że charakter dziecięcia kształtuje się od początku, od całego szeregu dowodów, jej niestałości i pobłażliwości. Samopoczucie doznanego zawodu, wyrzuty za nieodeczuwanie dumy macierzyńskiej, wzmacnia naturalną skłonność do pobłażliwości i oparcia się jej, niemożliwym czyni.

I aż zanadto często zachowanie się matki, nie znajduje protestu w całym otoczeniu

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.



(Dalszy ciąg).

— A gdyby Prusacy wtargnęli do Danii, nie stanąłby pan w obronie ojczyzny? — zagadnął Darlington.

— Kto zabija morderców — jest także mordercą. Państwo przez swój kodeks karny zabrania zabijać z pobudek osobistych, we własnym interesie, ale daje dyspensę na zabijanie, a nawet nakazuje zabijać, gdy leży to w jego interesie. To znaczy: zabijaj, gdy mnie dogodnie, ale nie zabijaj, gdy tobie na tem zależy.

— Więc bez oporu wydałby pan kraj na pastwę najeźdźców?

— Tak... Pytanie, czy rzuciliby się na bezbronnych. Zresztą narodu nie można zgładzić ze świata kulą armatnią. Życie tryumfuje zawsze nad śmiercią. Zetnij pień drzewa, a sto pędów wytrysnie obok niego z ziemi— odrzekł doktryner.

Dalszą rozmowę przerwała pani Cross-

ton, wzywając do stołu, na którym stały głębokie talerze z mlekiem i ryżem.

Pinkerton obudził się nareszcie, przetarł oczy, a z kuchenki wysunęła się dość tęga dziewczyna, imieniem Kate, która dawniej, za czasów burżuazyjnych państwa Crosston, była u nich służącą, a potem przystała na ich wiarę, pozostała w „rodzinie“ tych ikarystów i oddawała się przeważnie nie robieniu nic. Nazywało się to „pomaganie“. W jednym punkcie tylko Kate wyznawała zasady tej kongregacji z przekonaniem i stosowała się do nich literalnie, a mianowicie, że wystrzegająca się pracy jak ognia.

Gdy poczęto zajmować miejsca przy stole, Darlington zwrócił się do pani Crosston:

— Może pani objaśni mi, gdzie znajduje się oberża? Przenocuję i jutro pozwolę sobie odwiedzić państwa, by porozmawiać jeszcze z panami i z panem Crosstonem.

— Ależ tu nie ma we wsi oberży!

— Jakto, wcale nie ma oberży?

— Nie. Samo przez się rozumie się, że pan zostanie u nas na wieczery i prześpi się tutaj.

— Może pan spocząć na tym szeslongu — ozwał się, wskazując na uwolniony przez Pinkertona mebel, rudowłosa, trochę piegawaty młody człowiek bez zarostu, który wszedłszy do izby z duńczykiem, począł bezzwłocznie pomagać gospodyni w przygotowaniach do kolacji, przyniósł ogromną wazę z kuchenki i do rozmowy nie mieszał się wcale.

Teraz dopiero Frank zwrócił na niego uwagę. Przedstawił mu się, a on, nie wypuszczając jego ręki z serdecznego uścisku dłoni, wyrzekł, patrząc mu prosto w oczy:

— Witam pana u nas i życzę, aby panu było u nas dobrze...

Po krótkiej pauzie dorzucił nawiasowo:

— Nazywam się Percy Fen.

Tonem dał do poznania, że uważa nazwisko, jakie kto nosi za rzecz całkiem obojętną. Nie zdejmując spojrzenia z twarzy przyszysza, wyrzekł miękko:

— Pan może potrzebuje wypoczynku dla duszy?...

Jakiś subtelny niepokój przeszedł po włóknach nerwowych Franka; miał uczucie, że ów młodzieniec zapuszcza mu sondę w duszę w zamiarach leczniczych. Z rysów delikatnej twarzy Fena padał nań przenikający blask księżycowy i wiał klasztorny pokój.

— A gdzie ty będziesz spał? — ozwał się głos pani Crosston.

— Położę się na sianie w szopie.

— A nakryj się derą. Jest u mnie na gorze.

— Dobrze — odparł Fen i zwrócił się do gościa: — Na tym szeslongu będzie panu bardzo wygodnie. Jest poduszka, koldra... Może się pan rozebrać.

(DCN.)



które ubolewa nad zupełną bezradnością matki, nad pozorną wåtłoscią jej życia i gotowe wszystko nieść jej w ofierze. Jeżeli krzyczy, to się ją dźwiga, pieści, tuli, każdy zły humor jest odczuty i załagodzony tak, że wszystko, co żyje w około, staje się poddane, pokorne, ubiegające się o łaski.

Dziecko zgodnie z prawem umysłowego rozwoju, dziwnie szybko orientuje się w sytuacji i wszelki opór karci tyranstwem. Krzyk w razie żądania czegoś, jest prostym instynktem. W końcu pierwszego tygodnia, potrzeby jego zaczynają tracić swoją nieokreśloność. W końcu pierwszego miesiąca, już te żądania są określone i ono wie, że płaczem i krzykiem może zdobyć ich zadowolenie. Jeżeli otoczenie nie jest zupełnie uległe, to dziecko odróżnia kto ulega, a kto nie. Znałem dwoje niemowląt, krzyczących zawsze na odgłos kroków osoby, która miała zwyczaj nosić je, gdy krzyczały, jedno z nich miało tylko trzy tygodnie.

I tak dziecko rozwija się z dnia na dzień, po prostu, naturalnie i te kojarzenia się pojęć, niebacznie dozwolone, wytwarzają przyzwyczajenia. Dla obojętnego obserwatora, w końcu pierwszego roku, dziecię jest często prawdziwym tyranem, domagającym się wszystkiego za pomocą krzyku. Dla matki, jest ono wymagającym niezłym aniołkiem, którego nieustanne niezadowolenie jest symbolem rozwoju umysłowego, ale który ona sama to przyznać musi, jest najmiłszym, gdy śpi.

Płyną tak dnie niemowlęctwa, pewne prawie niedostrzegalne skłonności, gdy się im dozwoli przejść w przyzwyczajenie, mają bardzo doniosły wpływ na początkowy rozwój dziecka.

Tu najwyraźniej określone jest natężenie pragnień i absorbująca, ale nietrwała uwaga, która później odpowiedzialną jest za siłę woli i zmienność pożądań.

Umysłowy i uczuciowy świat dziecka, zdawałby się przepelniony tą natężoną drażliwą atmosferą, która jest tak często w późniejszym życiu akompanjamentem dla ciasnych, nierozwiniętych umysłów.

Dziecko na raz pragnie tylko jednej rzeczy, ale ono myśli, widzi, czuje tylko tę rzecz.

W całej masie zabawek, w danej chwili istnieje dla niego tylko jedna, którą mieć pragnie, a dostać jej nie może. I jeżeli ona natychmiast nie zostanie się do jego rączek, rozpoczyna się naturalnie płacz tak serdeczny, że serce zdaje się pękać z żalu. Ale to trwa zwykle krótką chwilę. Uwaga wyczerpuje się, dziecię zwraca się do czego innego i uśmiech zadowolenia, na widok nowej rzeczy, zastępuje gorzkie łzy i dziwić się tylko można, że te łzy i radości, tak małe mają znaczenie; że uwaga może być tak skoncentrowaną i tak krótko trwać, pragnienie tak wytężone i tak przemijające. Uważna matka z tego założenia czerpać będzie wskazówki do swego postępowania. Gdy maleństwo płaczem domagać się będzie rzeczy, którą mu ona dać nie chce, skorzysta z jego zawsze rozbudzonej uwagi i podnosząc jakiś przedmiot do nowych pożądań, zawoła: „O patrz!“.

Raz slyszalem matkę opowiadajacą, z jaką latwością prowadzi dzieci swoje:

„Nie doprowadzam nigdy do wybuchów nerwowych i łez, po prostu odwracam uwagę dziecięcia i ono jest zawsze wesołe i szczęśliwe“.

Spędziłem pół godziny z tem niemowleciem i podziwiałem zaślepienie matki. Jego mózg stał się jakimś kołowrotkiem i trudno było nadażyć, za ciągle zmieniającymi się żądaniem. Niemowlę było taką igraszka zmiennego swego otoczenia, jak ten pajac, nieustannie zmieniający pozycyę, przy najlżejszem pociągnięciu sznurka.

Wcale nie dziwiłem się, gdy mi powiedziano, że nigdy samo zostawione być nie może, tak fizycznie jak umysłowo, gdyż tak nie umiało sobą pokierować, jak pozbawiony steru statek. Nauczyło się żądać, od bogatego w pomysły dla jego rozrywki, umysłu człowieka dojrzałego, ciągłych podniet i sugestji, a jeżeli mu kiedy tego odmawiano, — nauczyło się cenić potęgę krzyku i płaczu. — Matka nie chciała, by ono płakało, niania nie śmiała do tego dopuszczać, więc budowano dla niego jakiś świat złudzeń, w którym wszystkie jego pragnienia natychmiastowo zadowolniane były.

Nie tylko matka winną jest i odpowiedzialną za takie skoszlawienie moralnego i umysłowego rozwoju dziecka.

Niesumienna i ograniczona niania, znajduje w tej naturze dziecka doskonały sposób zapewnienia sobie stanowiska, czyniąc się niezbędną matce i dziecku. Zwracając nieustanną uwagę na humory dziecka, czyni je zależnym od siebie. Gdy po południu udaje się na przechadzke i matka nianczy dziecko, to ono ciągle wymaganiem i niezadowoleniem tak ją wyczerpie nerwowo, że matka z otwartymi ramionami czeka powrotu nianki i przysięga, że nigdy bez niej rady by sobie nie dała.

Przytem w oczach wielu matek, to nieustanne wtrącanie się do dziecka, poczytywane jest za serdeczne oddanie się dziecku. Słyszałem kiedyś skądinąd inteligentną matkę mówiącą, że ubolewa nad tem, iż mając kilkoro dzieci, musiała dla każdego osobną niankę trzymać, środki na to nie pozwalają, ale ona jest przekonaną, że niania tylko z jednym dzieckiem poradzić sobie może.

Gdy ja odwiedziłem, widziałem, że ostatnie niemowlę nie schodziło z rąk nianki. Takie ciągle fizyczne zetknięcie się z prostą kobietą, codzienne paczenie zarodków charakterów i woli, niemile mnie dotknęło, ale matka nazywała to przywiązaniem nianki i ta baba nadawała sobie tony, jakgdyby należała do członków rodziny.

Jeżeli przeciętnie inteligentna matka, wprowadza system kierowania dzieckiem za pomocą rozrywania uwagi, to możemy zbyt surowo potępić niankę, ulegającą z samowiedzą czy bez niej.

Chociaż tak nietrwała jest uwaga dziecka, tak powierzchowną siłą jego pragnień, prawdą jest niezbitą, że pod tą zmienną powierzchnią, szybko i niezmiennie gruntują się przyzwyczajenia.

Od pierwszego dnia budzi się inteligencja dziecka i codziennie powiększa się jego znajomość świata i rozwija się ono logicznie i

nieustannie, na zasadzie doświadczeń i wrażeń odczuwanych. Dzień dzisiejszy odpowiada za przyzwyczajenia jutra. Jutro dziecię krzyczeć będzie z większym zapalem, chcąc doprowadzić do swego celu i kojarzenie się krzyku z zadowoleniem pragnienia, jasno zostanie zaznaczone. Dziecię kapryśne, w rzeczywistości, jest tylko posłuszne logice swego umysłowego rozwoju.

Łatwość, z jaką niemowlę przyzwyczajają się do czegoś, jest opoką, na której buduje się jego charakter. Fakt, że gdy się każe dziecku coś zrobić jednego dnia, a ono nazajutrz przy tych samych warunkach, pamięta, że to uczynić trzeba, a już trzeciego dnia, uważać to będzie za rzecz zupełnie właściwą i naturalną — ułatwia niezmiernie kształtowanie charakteru dziecka, Ale właśnie w tej prostocie mieści się ogromna odpowiedzialność rodziców, którzy tak kierować winni każdym krokiem dziecka, by ono nabierało przyzwyczajajeń tylko w czynach pochwały godnych. Te same psychologiczne prawo rządzi wtedy gdy dziecku nakazuje się składanie zabawek, aż do chwili, gdy ta czynność staje się częścią zabawy, jak i wtedy, gdy dziecku pozwala się niszczyć wszystko i ono tę przyjemność niszczenia uważa za swoje prawo. Z tego prawa, na zasadzie którego tworzą się przyzwyczajenia, taki wysnuć musimy wniosek: „ani jeden czyn dziecka, niepożądany do powtórzenia, nie należy zostawiać bez protestu, a nawet kary, jeżeli takowa okaże się potrzebną“.

Uderzający przykład tego miałem niedawno. Niemowlę, które wskutek długich starań doprowadzono do spania, aż do 8 rano, zbudziło się raz o czwartej na nowej siedzibie, do której rodzina się przeniosła. Czula matka wzięła dziecię do swego łóżka.

Prawie o tej samej minucie nazajutrz, dziecię się budzi i wrzeszczeć zaczyna.

Pomimo przestróg ojca, matka znów wzięła dziecko do siebie. Trzeciego dnia znów ta sama historia, zmęczona matka nie powstała, a ojciec postanowił grymasom dziecka koniec położyć. Dał klapsa, a położywszy rękę na ustach krzyczącego dzieciaka, powtórzył kilkakrotnie — śpij, śpij.

Po kilku minutach, krzyk przeszedł w łkanie i ucichł zupełnie, powieki opadły i dziecię zasnęło. Nazajutrz, zbudziło się o zwykłej porze o ósmej i kaprysy więcej się nie powtarzały. Widzimy więc, że, dwukrotne niebaczne ustępstwo, zniweczyło dobre przyzwyczajenie praktykowane przez rok cały. Matka, która raz ustąpiła przez współczucie, drugi raz dla miłego spokoju, przeraziła się niebezpieczeństwem, wpływającym ze słabości.

Przyczyny i skutki tak są wyraźne w tworzeniu się przyzwyczajajeń, iż chyba ślepy nie dostrzegł by ich. Na nieszczęście, w tworzeniu się charakterów są one mniej wyraźne. Jak w tajemnej pracy tworzenia się koralu, zdumieni jesteśmy nieoczekiwanym charakterem danej formacji w charakterze dziecka.

Załamujemy ręce, dziwiąc się, jak nasze dziecko mogło to lub tamto łatwo uczynić, a zapominamy, że z powodu głupoty, lenistwa, lub obojętności, nie zaglądaliśmy na dno jego duszy. Patrzyliśmy na dziecko tak, jak nam

je przedstawiają filozofowie, przede wszystkim jak na małe zwierzątko, istotkę o mocnych, instynktach a zmiennych pragnieniach, potężną w odczuciach, słabą w kontrolowaniu woli, impulsywną, płytką, niemoralną i czekaliśmy chwili, w której dziecko zacznie używać silnego pokarmu etycznego i moralnego życia.

A, gdy nareszcie doczekaliśmy się odpowiedniego czasu, rozpaczamy, znajdując tyle odziedziczonych skłonności do uporu, egoizmu, nieporządku i już niewiem czego, gdyż dziedziczność, to taki łatwy sposób wymówki na wszystko.

Doświadczenie moje przekonało mnie, że dziecko nigdy nie jest zwierzątkiem w moralnym sensie. Tworzenie się charakteru, rozpoczyna się tak wcześnie, iż nawet nie wiem, kiedy jego początek zakreślić. Błądzą, tak filozofowie jak wychowawcy w tem, że na zdolności definiowania, określenia, opierają dowód istnienia sensu moralnego. Czy małe dziecko może określić dobro i zło? Rozumie się — nie. A więc, twierdzą, dobro i zło nie istnieją dla niego. Czy filozof może określić jego odczucia przyjemności? Nie — a więc ono ich nie doznaje? Naturalnie, że zmysł moralny u dziecka, słabo rozwinięty. W początkach, zależnym jest jedynie od pochwały lub nagany z naszej strony.

Przecie i zmysł moralny u człowieka często jest nierozwinięty, oparty na całym systemie nagród i kar.

Gdy roczne dziecko, śpiąc obok mnie w swem łóżeczku, kilkakrotnie przy wczesnym obudzeniu się wyciąga rączynę i dotyka mnie delikatnie, a widząc, że się nie ruszam, cofa ją i leży spokojnie, witając mnie okrzykami radości, gdy się nareszcie do niego zwrócić, składa dowody, że posiada pierwiastek moralności — altruizm, panując nad swym egoizmem i zachowując dla mnie względy. Albo znów, gdy bierze upragniony kawałek łakoci i wkłada do otwartych usteczek, a na widok mojej wysuniętej ręki, oddaje mi łakotkę z uśmiechem — stwierdza, że pozbawione jest egoizmu, a posiada instynkta wspaniałomyślne, pomimo, że nawet imienia mego wypowiedzieć jeszcze nie zdołało. A nie mam prawa przypisywać odziedziczonym po mnie skłonnościom. Skreślić mogę krok za krokiem postęp na tej drodze, gdzie wąty kwiatusek uczuć, starannie pielęgnowany rozwija się w doskonały owoc.

(DCN.)



Z listów do „Bluszczu“.



Bruksella.

Piękność Brukselli. — Ogólny widok wystawy. — Pawilon pracy kobiet. — Kobieta i belgijskie chałupnictwo. — Suknie paryskie i angielskie. — Sztuka stosowana francuska. — Oddział rozrywek — Wystawa przy świetle elektrycznym.

Piękne miasto, ta jasna, biała Bruksella. Piękne, zacząwszy od grand place'u, Palais

de justice, Królewskiego Muzeum, — wesołe przez bulwary pełne kosmopolitycznego, z paryska poruszającego się tłumu.

Słyszałam, że Bruksella przypomina Warszawę. Niezbyt dawno opuściłam naszą stolicę i nie wiem jeszcze, czy tak jest, ale wiem, że po ciężkim, pełnym ordynarnego „ciskania pieniędzmi“ Berlinie — odetchnęłam w Brukselli swobodnie.

Rozrzucone, pełne ogrodów, placów, skwerów — miasto, łączy się dobrze pomyslanymi dworcami kolei na dwóch końcach — południu i północy. Duża ilość placów i opuszczających się białymi schodami tarasów, skąpanych w kwiatach w bukietach drzew i szmerze fontann — nadają miastu odrębny charakter. Wąskie, najwyżej trzypiętrowe domy — tam i tu noszą charakter starego gotyku, który tak ciekawie wypowiada się w Bruges — dawnej Wenecji północnej. Istnienie wystawy stwierdza się tutaj narodowymi flagami, powiewającymi wzdłuż ulic idących w kierunku wystawy. Wieczorem na jej cześć miasto rozbłyska iluminacją, barwną i oryginalną, wzorowaną na sposób południowy.

Dzielnica, zamieszkaną najbardziej przez Polaków jest Chaussé d'Intelles i jej okolice — jest to ulica leżąca w stronie wystawy, łącząca się z Pont de Namur. Wystawę oglądać można tylko od wtorku do piątku; sobota, niedziela i poniedziałek, to dni fatalne dla zwiedzających. W te dni, w części świąteczne — belgowie popierają wystawę osobiście. Łatwość i taniość komunikacji ułatwia i upraszcza tę przyjemność; tłumnie więc podążają do Brukselli, zapelniają pociągi, hotele, restauracje, nie mówiąc już o pawilonach wystawy.

Nie mówiąc o chciwych wrażeń cudzoziemcach, częstują zastępujących im drogę kułakami w bok i złem słowem. Ogólny widok wystawy nie od razu uderza ogromem. Dopiero po bliższym rozpatrzeniu wynosi się wrażenie, że jest duża i naprawdę wszechświatowa. Wehdozącym głównym wejściem rzuca się w oczy długi pawilon belgijski, tak monumentalny, że wierzyć się nie chce, żeby to był tymczasowy budynek; basen z kwadrygą i ogród belgijski.

Wystawa rozkłada się w czworobok i ma kilka kondygnacji i dolin, w których mieszczą się działy nieod razu widoczne. Najwięcej miejsca po za Belgią zajęły Niemcy i bliska sąsiadka — Francja. Drobne państewka i kolonie urozmaicają wystawę oryginalnością swych budynków.

Jako korespondentka „Bluszczu“, na pierwszy ogień wybrałam „Palais des travaux femmes“. — Co robią belgijki i jak? — Widzę biały, piękny budynek. Szereg dużych sklepionych okien, grecki portyk i kolumnada mają w sobie powagę i harmonię. Grupa XVIII ta pod protektoratem Jej Królewskiej Mości — brzmi dalsza nazwa pawilonu. Pierwszy rzut oka odkrywa szereg warsztatów czynnych pracy kobiet. Mamy tutaj trzy działy (classes) I szkoły dla dziewcząt — klasa 113. II. Nauki, sztuki, instytucje ekonomiczne, dobroczynność — klasa 114. III. Przemysł kobiecy, przeważnie reprezentowany przez

instytucje prywatne. Szkoły dzielą się na trzy grupy: ochronki, szkoły gospodarcze, szkoły zawodowe.

Ochronek (écoles gardiennes) naliczyłam w Brukselli i w najbliższych jej okolicach 21, z tych dwie dla niewidomych, jedna dla głuchoniemych. Szkół gospodarczych w całej Belgii 32, z tych na Verviers przypada 4, na Antwerpię 2, na Leodyum 1, na Ostendę 1, na Gandawę 1.

W skład programów wchodzi: kuchnia, pranie, reperacja bielizny i sukien, prasowanie.

Szkół zawodowych 29, z tych 3 w Antwerpii, 4 w Brukselli. Są to przeważnie szkoły kroju, szycia bielizny, haftu, koronek, specjalne szkoły dywanów, kwiatów sztucznych, oraz koszykarstwa; z tych jedna tylko w Verviers jest gminna, wszystkie zaś inne prywatne. Najwięcej stosunkowo jest szkół koronkarskich, są nawet specjalne uczące ściągów „point de Venise“, „malines“ i t. p. Nie udało mi się zdobyć bliższych szczegółów dotyczących tych szkół. Na wystawie należało się zadowolić cyfrowymi wykazami, a na te niewiele pozostawało czasu.

Dział 2 — 114, poświęcony nauce, sztuce, dobroczynności, wymaga również bliższego rozpatrzenia. Wystawione przedmioty w dziale rzeźby, wypalań, rytowań, miniatur, nie imponują niezwykłością, skupiam więc uwagę na środkowej części pawilonu, gdzie w miniaturowej formie można warsztaty pracy kobiet w różnych działach. Najwięcej miejsca słusznie przypadło koronkarstwu — reprezentowanemu przez staruszki w narodowych strojach, pochylone nad poduszkami, na których kościste ich ręce z niezwykłą szybkością przetrzucają klocki i szpilki przytrzymujące wzór. Mieści się tu również jedna ze szkół gospodarczych dla służby domowej. Prasują i piorą na sposób prababek bez względu na elektryczność i parę. Gdy zapytałam jedną z prasującej b. starym żelazkiem, dlaczego nie używają maszyn, spojrzała na mnie tak pogardliwym wzrokiem, że natychmiast zaprzestałam niewłaściwych pytań.

W klasie 115-ej, inaczej 3-ej, mieści się przemysł kobiecy prywatny „en activite“. Jedna lub dwie pracownice w szczupłych ramach demonstrują życie pracowni. Tu widziałam b. ciekawe, ułatwiające pracę maszyny: do pikowania kołder i do zszywania futer pociętych skośnie w ten sposób, że ze skórki łokciowej robi się trzyłokciową. W dziale robót od razu zwraca uwagę duża ilość pracowni haftu białego i kolorowego w krosnach stojących, nigdzie nie widziałam znanych u nas tamborków.

Najciekawszym tutaj jest dział pracy kobiet przy gobelinach i dywanach. W nadzwyczajnie prosty sposób wykonywa się ta trudna i artystyczna praca. Na tle z nici szarych pracująca wiąże nitki barwne na tle wzoru, który mieści się pod tłem. W podobny sposób, tylko delikatniej, wykonywa się przepyszne gobeliny, naśladownictwo antyków, stosując jedwab w barwach wyblakłych, jak na starych brukselskich zabytkach. Robota ta zwie się „Renovation de la tapisserie ancienne“. Z firm, które zdążyłam zanotować

odznacza się w tym dziale Th. de Wit w Brukselli przy ulicy D'Adeghem, 135 — Malines. Na zakończenie znów koronki i widoczne ciekawe sposoby ich wykonywania „duchesse de Bruges“ — „flamande“, „a l'aiguille“, „vieux Bruxelles“, „malines“ i t. p.

To przedsiębiorstwa prywatne i szkoły, gdzie jednak praca szeroka a cicha prostych robotnic, pomyślałam, opuszczając „Palais“. Wskazano mi hale, gdzie mieści się travaux à domicile, inaczej — nasze „chałupnictwo“. Tyle strejków, wybijanie szyb szewcom i krawcom, pozostało mi z warszawskich wspomnień.

(W chwili, gdy to drukujemy, wystawa w Brukselli w większej części splonęła). *Przyp. Red.*

(DN.)



Nauczycielka.

Historia węgierska Aleksandra Bródy, tłumaczył Tadeusz Konczyński.



(Dalszy ciąg).

NOTARYUSZ. Jak powiedziałem, moi panowie, teraz następuje główny punkt oskarżenia. Wspomniana tylekroć razy nauczycielka prowadziła życie w sposób lekkomyślny i antymoralny.

SSUSZA. Tego to już mam dosyć. Nie zapominajcie panowie, że ta szkoła tymczasowo jest jeszcze moją szkołą!

NOTARYUSZ. Pani szkołą?

SEJDZIA. Piękna szkoła.

NOTARYUSZ. Od trzech miesięcy nasza gmina jest widownią prowadzonych orgji. A więc pani zaprzeczy, że od tygodnia co noc cyganie urządzają pani serenady?

SSUSZA. Tego wcale a wcale nie zaprzeczam.

HEGEDÜS (senior). A władza?

SEJDZIA. Władza jest o wszystkim powiadomiona. Są to hotelowi cyganie z Budapesztu, którzy wszędzie płacą gotówką, są zaopatrzeni we wszelkie możliwe legitymacje i dlatego nie można ich przepędzić. Kazałem właśnie zawezwać naczelnika cyganów. Czy pozwolisz pan na małą konfrontację?

NOTARYUSZ (do Nauczycielki). Psst-wyjrzyj pan, niech wejdzie naczelnik cyganów.

NAUCZYCIEL (woła na dwór). Panie — pan ma wejść.

(Naczelnik cyganów wchodzi, elegancko ubrany i o manierach bez zarzutu).

HEGEDÜS (senior). Tak, tak! To to pan jest pan cygan?

PRIMUS CYGANÓW. Czem mogę panom służyć? Pardon... panów unizony sługa... (Cyganie wchodzi).

HEGEDÜS (senior). A wy czego tu chcecie?

CYGANIE. Myśmy cyganie, do usług. HEGEDÜS (senior). I was na czas bicia świń nie zamknięto?

ŁAWNIK. Teraz wypuściliśmy ich. Chłopi nie mogą się bez nich żenić.

SEJDZIA. Czego tu chcecie?

PRIMUS CYGANÓW. Myśmy krewniacy. Może nas kto potrzebować.

SEJDZIA. Ale pan, panie cygan, jest wytworny! i blondyn! jak pan możesz być blondynem? kto był pańskim ojcem?

CYGAN (po francusku). Demandez à votre mère.

SEJDZIA. Co mruczy to bydłę?

ŁAWNIK. Kiedy są w kłopotcie to zaraz mówią po cygańsku. Czy jego wzięto już do osobistej rewizyi?

SEJDZIA. Ma koncesyę. Z ministryum. Jak jaki król jest święty i nietykalny. Tak to centralny rząd w proch obraca władze autonomiczne... (do primusa) No, może racyzysz pan nam pomimo to odpowiadać na pytania: Kto kazał tej pannie noc po nocy urządzać serenady?

PRIMOS. Ja sam. Ponieważ jestem panem i ponieważ to mi się podoba.

NOTARYUSZ. A dlaczego?

PRIMOS. Honny soit, qui mal y pense!

SEJDZIA. On ma bzika!

ŁAWNIK. Ja mówiłem, trzebaby go osobiście troszeczkę pomacać.

NOTARYUSZ. Powiedz nam, kochany synu, czy ty już byłeś karany za kradzież.

PRIMOS (nie zwraca uwagi na mężczyznę i zwraca się z pytaniem do nauczycielki). Czy ma mi pani cośkolwiek do rozkazania? albo jakie zlecenie?

SSUSZA. Dziękuję.

SEJDZIA. To ma być odmowa. On nas izoluje.

LEKARZ. A to zatracony szewc. Ten nic nie zezna. (do cygana). Wy Węgry na dno sprowadzacie! To są nasi zagraniczni przedstawiciele!

PRIMUS. Pewnie, pewnie, my mamy również z zagraniczną arystokracją wspólne uczucie...

SEJDZIA. Precz!

PRIMUS. Moja pani! Moi panowie! Szacunek! Łby baranie! (wychodzi).

NOTARYUSZ. Czy nam pani powie, kto jest pani kochankiem?

PACHCIARZ. O ile można mieć pewność, to jest jeden kochanek i zapewne ten, który jej muzykuje.

NOTARYUSZ. Pani nie chce odpowiadać?

SSUSZA. Nie, to jest moja rzecz prywatna! Może mam kochanka, może nie mam — niech się o to nikt nie troszczy,

SEJDZIA. To nie jest pani prywatna rzecz, to jest rzecz krajowa! My tu jesteśmy otoczeni przez wrogie narodowości, a gdy ci widzą, jak prowadzi się nauczycielka węgier-

ska, to autorytet węgierskiej rasy jest w ich oczach skompromitowany.

NAUCZYCIEL. Ja mam coś do nadmienienia.

SEJDZIA. Nie, pan nie ma prawa głosu. Siadaj pan!

ŁAWNIK. Czy pani życzy sobie, aby cośkolwiek wpisać do protokołu?

SSUSZA (przeczy głową).

LEKARZ. Więc pani zgola nie chce odpowiadać?

SSUSZA. Nie, to są nikczemności, na które nie daje się odpowiedzi.

HEGEDÜS (senior). Może jednak było by dobrze...

SSUSZA. Tam u mnie, w mojej wsi, mieszkaliśmy obok starego żyda, miał dwie kozy, białe i brodate jak on. Żył z tych kóz, tylko czasami wychodził na wieś ze swoją fajką i kupował gałgany lub sprzedawał rzeczy bezwartościowe. Kiedy jechałam do Budapesztu uczyć się, rzekł do mnie: Dziewczynko, kiedy będziesz żyła tam wśród wielu chrześcijańskich moźnych, wśród wielkich panów, to daj się deptać — tylko w ten sposób wyrosnie z ciebie coś dobrego. To przyszło teraz na mnie. I ja daję się deptać. Proszę... (Krótka pauza).

NOTARYUSZ. Pani nas nie zmiękczy nowymi przykazaniami siwego hebrajczyka.

LEKARZ. Czy nie woli nam pani odpowiedzieć, kto każe pani urządzać nocne serenady, które budzą ze snu domy tutejsze?

SSUSZA. Nie odpowiem nic więcej!

SEJDZIA. My panią zmusimy!

NAUCZYCIEL. Czy nie mógłbym zrobić uwagi?

NOTARYUSZ. Nie, pan pisze protokół i basta z tem! Pisz pan: Rzeczona nauczycielka zachowuje się zuchwale. Obraża i prowokuje. Czy ma co pani w tym punkcie do nadmienienia? Nic? Pani nie będzie zatrawała czystych uczuć prostych, skromnych dzieci ludu. Dzieci od jutra począwszy mają trzy dni ferii. Do tego czasu zobaczymy, jakie dalsze kroki trzeba będzie podjąć. Przedewszystkiem postanowiłem napisać do matki pani i dać jej do zrozumienia, że pani jest bezbożna i bezwstydną osobą.

SSUSZA (ostupiała przysłuchuje się, naraz wybucha płaczem nieutulonym, rozpaczliwym, członkowie komisji powstają, zmieniają miejsca, tylko notaryusz pozostaje na swoim, Ssusza załamuje ręce). Czcigodni panowie! moi panowie sędziowie! bądźcie jednak miłosierni! Wszystko, tylko nie to! Tylko niech moja matka o tem się nie dowie! Ona śmiertelnie się przestraszy i uwierzy, że to jest prawda! i ona to powie mojemu młodszemu rodzeństwu! i oni by się wstydzili i z powodu swej siostry płakaliby! Tylko nie mojej matce! Ja chcę pokutować, modlić się, lub iść stał natychmiast, co chcecie...

NOTARYUSZ. Jest rzeczą prżądaną,

aby pani opuściła szkołę. Ale ja i tak napiszę!

SSUSZA. Ja pójdę stąd... (*wciąż z płaszczem*).

ŁAWNIK. Dajcie pokój, ona już nie wie co mówi.

NAUCZYCIEL (*wybucha*). Do dyabła z tem! Czy ona wie. Ja chcę zrobić uwagę, proszę...

SĘDZIA. Pan ma milczeć! A co się tyczy łez, to obawiam się, że wy, moi panowie nie wiecie, co znaczą łzy kobiece. Jako kawaler i jako sędzia — a mam za sobą dostateczną sędziowską praktykę — wyjaśniam, że łzy są dowodem winy!

SSUSZA. I to pan mi mówi?

SĘDZIA. Ja.

SSUSZA (*do notaryusza*). I pan?

NOTARYUSZ. Naturalnie, i ja.

SSUSZA. I pan? i pan? i pan?

LEKARZ. T-a-a-a-k...

PACHCIARZ. Ja także.

SĘDZIA. Tak, ja muszę na koniec wyrazić moje przeświadczenie, że ta panna chce nas rozbroić, ale widać to nawskroś, że szydzi z nas, z nas ludzi prowincjonalnych o surowych zasadach...

NOTARYUSZ. I że zdala ich trzyma od swej duszy...

SSUSZA. Co pan chce przez to powiedzieć?

SĘDZIA. Że panna jest awanturnica.

SSUSZA. I to panowie poważacie się mi mówić? Panowie, tacy czysti, moralni panowie... Ach, jacy wy bezgranicznie jesteście głupi, no! głupi i bezczelni!

WSZYSCY (*jeden do drugiego*). Głupi i bezczelni!

SSUSZA. Tak bardzo, że nawet nie możecie być awanturnikami! Tylko łajdakami i durniami! Wszyscy razem z tymi dwoma prowodyrami na czele! Ach, wyście zbaranieli, kiedy wam to w twarz cisnęłam...

SĘDZIA. Co nam pani w twarz cisnęła? Na co się pani powazyła? Ja reprezentuję państwo!

NOTARYUSZ. Ja reprezentuję szkołę!

PACHCIARZ. A ja z przeproszeniem, nasze społeczeństwo.

SSUSZA. W takim razie wy wszyscy, państwo, szkoła, społeczeństwo, jesteście wykrętni, marni oszuści! W takim razie wy wszyscy — państwo, szkoła, społeczeństwo, czyhacie na moje ciało. Ja znam wasze moralne namiętności, lecz dlaczego nie napadacie mię prosto, dlaczego mię nie zwiążecie? I tego chce szkolna komisja? Wasz protokół — ja drę ten protokół na kawalki! i depcę! depcę!... Tak! Tak!

NAUCZYCIEL (*wściekły*). Ja także! Ja także!...

HEGEDÜS (senior). On oszalał.

SĘDZIA. Ja każę uwięzić tego błazna!

LEKARZ. Precz z nim!

NOTARYUSZ. Nieszczęśliwi!

ŁAWNIK. Wynosić się!

PACHCIARZ. Trzeba o tem do dziełników napisać!

HEGEDÜS (senior). Nie wyjmijmy moi panowie! Albo niech tylko jeden! Pan notaryusz ma głos!

NOTARYUSZ. Szanowna szkolna komisjo! Sądzę, że wszelkie dalsze dochodzenie jest zbyteczne! Wszystko jest w najlepszym porządku! Nasz ptaszek własnowolnie wyleciał i nawet znalazł sobie parę... Oni razem poleca!...

SSUSZA. Tak jest, ja odchodzę z własnej woli...

NAUCZYCIEL. Ja także. Idziemy razem.

SĘDZIA. W przeciągu dwudziestu czterech godzin szkoła ma być opróżniona. Panu Kantorowi mają być zdane klucze i przybory szkolne. Zrozumiano?

SSUSZA. Tak jest.

NOTARYUSZ (*do nauczyciela*). To samo odnosi się do pana.

NAUCZYCIEL. Do mnie także, naturalnie, że do mnie także (*Ścisła rękę Ssuszy*).

(*Komisja wśród rozmowy wychodzi*).

(*DCN.*)



Z teatru.



Teatr Letni. — „Barykada“ sztuka w 4 ch aktach Pawła Bourget'a.

Jeżeli teatr uważać za świątynię piękna i rozsądnik kultury, za przybytek, z kąd widz ma wynieść uczucia wezbrane, wyszlachetnione, umysł bogatszy, — a tylko tak teatr poważny, teatr dramatyczny rozumowy, teatr, jako wyraziciela literatury dramatycznej, — to „Barykada“ Bourget'a nie powinna była nigdy znaleźć się na deskach teatru Letniego.

Autor to bardzo znany zresztą w Polsce, a kto go znał z subtelnych romansów — temu nielada niespodziankę mógł zrobić swoją „sztuką“, która ze Sztuką niema doprawdy żadnego pokrewieństwa, krom ortograficznego.

Typowy intelektualista ustroju kapitalistycznego — nienawidzi robotników, ich organizacji syndykalnych, ich strajków, ich solidarności. Z tej oto nienawiści autora do proletariatu powstał dramat.

Świeżo jeszcze mamy w uszach piękne słowa Paderewskiego, wypowiedziane u stóp pomnika Jagielly: „Nie z nienawiści powstało to dzieło...“, — słowa godne artysty i człowieka europejskiej kultury. Ale Bourget tego nie słyszał; a może i nienawiść jest twórczą! Pewno że tak.

Ale w takim razie dzieło powinno być oparte na druzgocącej argumentacji wysoce

artystycznej, tem artystyczniejszej, im bardziej przykrą, mętną lub trudną myśl ma się zamiar w duszę widza wtłoczyć.

Takiego trudu sobie Bourget nie zadał. To zamierzone małżeństwo bogatego fabrykanta 50-letniego z młodą robotnicą, ta jej miłość na pozór do fabrykanta — potem do majstra, — ani jedna ani druga niczem nie umotywowane, ten syn fabrykanta — burżuj socjalista, który po pierwszym strajku swych robotników wypowiada sentencję, że ich nienawidził, ta policja, nakładająca kajdanki na robotnika, którego autor bynajmniej jako zbrodniarza nie przedstawił, — wszystko to może zadowolenie sprawić fabrykantowi, który wczoraj właśnie poniósł jakąś stratę z powodu strajku. Niech ma satysfakcję!

Taka też jest arièrè pensée Bourgetowskiego „arcydzieła“. Wyłazi ona jak szydło z worka z po za nudnego dyalogu i bardzo średniej roboty scenicznej.

Rozumie się, że tak wprawny i utalentowany pisarz nie mógł nie pozostawić w utworze swych literackich jakości. Wyraziły się one głównie w bardzo udatnym rysunku kilku postaci, przeważnie jednak drugoplanowych, jak robotnika Gaucherond, lub delegata syndykatu, Tuboeuf. Są to wprost znakomite sylwetki.

Tem mizerniej wyglądają postacie główne, — fabrykanta, jego syna, robotnicy Mairèt i robotnika Langoueta, postacie adramatyczne, o linjach krzywych, konturach zamazanych, wnętrzu manekinowem. Nieudolność dramato-pisarska wyraźnie się tu zdradza.

Ironia losu chce tak, że im słabsza sztuka, tem lepiej grana u nas bywa. Może to potrzebne dla praw harmonii i równowagi w naturze. Niewiem. Dość, że tak jest. I w „Barykadzie“ artyści grali bez zarzutu, a w drugorzędnych rolach pp.: Wileczyński (Gaucherond), Różański (Tuboeuf, delegat), Mikulski w epizodycznej roli Tardieu, ojca narzeczonej młodego fabrykanta, — dali pełne koloru i brawury typy za pomocą środków prostych, realistycznych. Osobne słowo należy się pani Maryi Mirskiej, młodej artystce, która robi niesłychanie szybkie postępy w technice aktorskiej. Poznaliśmy w niej wprawdzie, — niedawno w sztukach Wyspiańskiego — że tragizm odczuwa głęboko, że przy wyjątkowo szczęśliwych warunkach zewnętrznych — jak głos, maska i wzrost, — posiada iskrę Bożą, — widzieliśmy jednak braki jej, jako aktorki, a więc głównie nieopanowanie siebie i jakby przesadne czasem punktacje, — dziś, w trudnej, bo łamanej, — i dużej roli Ludwiki Mairèt w „Barykadzie“, dała nam kunsztowne cacko gry, właściwie powiem — życia na scenie. Liryka, wdzięk, siła dramatyczna, prostota, realizm, umiar artystyczny — wszystko tam było i uratowało istotnie sztukę. Dawne braki zniknęły bezpowrotnie.

Pierwszy raz mi wypadło dłużej omówić grę artystów, a Mirskiej w szczególności, ale dyrekcyja teatrów winna ten młody a szczery i wybitny talent otoczyć czujną opieką.

Gustaw Olechowski.



Kronika działalności kobiecej.



Ruch kobiecy za granicą.

Znamiennym faktem sympatii, jaką cieszy się ruch kobiecy w Norwegii, jest dymisya ministra handlu p. Arktander, gwałtownego przeciwnika równouprawnienia. Gdy 27 maja r. b. parlament norweżki przyznał

kobietom prawa wyborcze do samorządu gminnego, 24 głosami przeciw 7, p. Arktander usiłował nakłonić króla aby swem veto udaremnił uprawomocnienie się głosowania. Zabiegi te okazały się próżne, a minister musiał się usunąć, jest to objawem ważniejszy, że Arktander był człowiekiem ogromnie zdolnym, bardzo cenionym i popularnym.

Na pierwsze wybory do sejmku w Bośni stanęło do urny wyborczej w liczbie 400 tysięcy wyborców mężczyzn, 100 kobiet, którym nowa ustawa wyborcza przyznaje prawa z racji tytułu posiadaczek gruntów. Dziewięćdziesiąt procent tych kobiet nie umie czytać, wiele jest między niemi muzułmanek, które chodzą zawołowane i niemają pojęcia o faktycznym życiu. Zato wykształcone kobiety bośniackie praw wyborczych nie mają, nie posiadając własności ziemskiej, a obywatelki austriackie napróżno usiłują wywalczyć prawo zakładania stowarzyszeń politycznych.

Kobiety Jawajskie dążą od pewnego czasu do wykształcenia i rozwoju. Przed rokiem zawiano stowarzyszenie w celu poprawy bytu jawajczyków, należeli doń tylko mężczyźni. Obecnie powstało drugie stowarzyszenie podobne, założone przez kobiety, wśród których jest kilka członkiń rodziny panującej. Stowarzyszenie ma na widoku tak cele etyczne i ideje równouprawnienia, jak i interesy ekonomiczne kobiet jawajskich. Organ związku „Księżniczka Indyjska“, rozchodzi się w całych Indyach wschodnich, doskonale redagowany, czytany jest i przez kobiety europejskie.

Francuskie ministerium pracy (Minister Viviani), uchwaliło zabronić noszenia ciężarów kobietom, młodzieży przed ukończeniem lat 18-tu i dzieciom. Zakaz stosuje się do fabryk manufaktur, warsztatów, laboratoryjów, sklepów, restauracji, biur i kantorów komisowych, zatrudniających dotąd przy noszeniu ciężarów kobiety i dzieci.

N. J.

Sprawozdanie z kursów im. A. Baranieckiego za r. b.

Kursa wyższe dla kobiet im. A. Baranieckiego nie współzawodniczą z uniwersytetem, bo mają inny cel. Uniwersytet ma szkoły zawodowe, jak np. lekarską, praw, rolniczą, teologiczną, szkołę kształcenia nauczy-

cieli i farmaceutów, ale pozatem główny cel uniwersytetu to jest uczyć, w każdym odrębnym dziale nauki, myśleć i pracować samodzielnie. Nauka dla nauki — oto hasło uniwersytetu i jego najwyższe zadanie; specjalizacja nie tylko na osobne nauki, ale nawet wśród jednej i tej samej nauki. O ogólnym kształceniu, zwłaszcza humanistycznym, niema nawet mowy. Która więc z kobiet inteligentnych i wiedzących czego chcą nie ma maturo, lub nie ma na celu poświęcenia się wyłącznie pewnej specjalnej gałęzi wiedzy, ta nie powinna iść na uniwersytet. Można istotnie powiedzieć, że jeżeli dzieje się inaczej, to dzieje się ze szkodą całego społeczeństwa. Kobiety nie mogą się ogólnie kształcić na uniwersytecie, a jeżeli tam idą w takim celu, to marnują czas, o ile są inteligentne, czują to, zniechęcają się i próżnują, nazywa się tylko, że chodzą na uniwersytet. Ponosi przeto szkodę i sama wszechna.

Uznany od dawna postulat zapewnienia kobietom wyższego ogólnego wykształcenia, rozwiązywano od połowy zeszłego stulecia powszechnie w ten sposób, że w miastach uniwersyteckich powstały wyższe kursa naukowe dla kobiet, na których prelegentami są specjaliści naukowcy, profesorowie uniwersytetu i szkół wyższych. Rzecz ta za granicą jest już tak dalece przez społeczeństwo rozumiana, że w r. b. na uniwersytecie berlińskim było zapisanych 85 kobiet, a tamże na wolnych kursach żeńskich przeszło 5000.

Kursa Baranieckiego, założone w roku 1868, mają trzy wydziały: literacki (humanistyczny), przyrodniczy i artystyczny, wypełniają zadanie ogólnego wykształcenia w dwuletnim okresie, a zatem w krótkim stosunkowo czasie, i to z szczególnym uwzględnieniem XIX w. przez bardzo szerokie traktowanie tych czasów, najnowszej historii i literatury.

Kursa Baranieckiego, zgromadzając w swych murach młodzież żeńską tak z ziem naszych, jak z przeróżnych stron obcych, spełniały wobec niej rolę wychowawcy w duchu polskim i można powiedzieć, że tym sposobem oddały niemałą usługę całemu społeczeństwu.

Ta tradycja kursów, żeby żyć jak w rodzinie, czuć i myśleć po polsku, pracować pilnie, wyrabiać sobie sąd samodzielny, stale się utrzymuje. Bogata biblioteka wzbogaca się rok rocznie najnowszymi nabytkami. Wydział artystyczny obejmuje rysunki, malarstwo, rzeźbę i specjalne wykłady anatomii artystycznej oraz perspektywy.

W roku szkolnym 1909/10, a istnienia kursów czterdziestym drugim, zapisało się na wydziały literacki i przyrodniczy osób 83, na wydział artystyczny 34, jako uczenie nadzwyczajnych osób 30, razem 147.

Z pomiędzy 83 uczenie zwyczajnych 22, jako zapisanych na jedno tylko półroczce, nie

mogło się ubiegać o roczne świadectwo; z uprawnionych 51 tylko 6 nie zdawało egzaminów, 24 otrzymało roczne świadectwa, a 31 nie skończyło ich jeszcze, ale może uzupełnić je po wakacjach. Ogółem wydano współczesnym lub dawniejszym uczennicom, które uzupełniły egzamina, 39 świadectw rocznych, a 20 dyplomów z kursów naukowych.

Otrzymały dyplomy: Landsberg Malwina (uczenica z r. 1904/05), Lipska Janina (ucz. z r. 1905/6), Karnicka Alojza (ucz. z r. 1906/7), Szelutówna Felicya (ucz. z r. 1907/8), Bujalska Janina (ucz. z r. 1908/9), Gutkowska Zofia (ucz. z r. 1908/9), Jankowska Marya (ucz. z r. 1908/9), *Korkozowiczówna Marya (ucz. z r. 1908/9), (znak * przed nazwiskiem oznacza dyplom z odznaczeniem), oraz następujące uczennice z roku 1909/10: Boratyńska Helena, Brzoskówna Zofia, Jarzębowska Marya, Langmanówna Janina, *Lichtig Erna, Liebeskindówna Henryka, Michałowska Julia, Szpakowska Janina, Węgleńska Okawia, Winklerówna Wanda, Zelińska Janina, Zweig Helena.

Na wydziale artystycznym w bieżącym roku dostały następujące uczennice odznaczenia: Popielecka Helena pierwsze i drugie, Beringerówna Anna, Bojarska Irena, Goetze Zofia, Kslewska Wanda, Łaszczyńska Janina, Rakowiecka Helena, Łojwamukówna Stefania, Pocięzanka Helena — trzecie odznaczenie. Czupównie Zofii wydano świadectwo z trzechletniego pobytu na wydziale artystycznym.

W roku bieżącym zaprowadzono na wydziale artystycznym naukę rzeźby i mimo niepełnego roku uczennice wykazały znaczne postępy na tem polu.

Kursa otrzymały w roku bieżącym w darze od prof. Żmigrodzkiego 25 dzieł, a od pani Małujny wspaniałą zbiór motyli krajowych i zagranicznych, przechowanych w 10 pudłach.

Rozsłała programy i udziela wyjaśnień sekretarka kursów p. Helena Tomaszewska, Kraków, Karmelicka 36, a w danym razie dyrektor Józef Rostafiński.

Z powodu opóźnienia przesyłki klisz z za granicy, dodatek z modami do numeru bieżącego dołączymy w numerze następnym.

Treść numeru:

Zło i dobro, przez Jana Lemańskiego. — W przyszłość przez Maryę Cz. Przeworską. — Gra fal, powieść, przez Kaz. Przerwę-Tetmajera. — Etyka bezczynności, przez Zofię Seidlerową. — Święty Fen, powieść, przez Macieja Wierzbńskiego. — Zagadnienia epoki niemowlęctwa, przez Emilję Węslawską. — Z listów do „Bluszczy“: Korespondencya z Brukseli. — Nauczycielka, tłum. Tadeusza Konczyńskiego. — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego. — Kronika działalności kobiecej, przez N. J. — Sprawozdanie z kursów im. A. Baranieckiego. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Arkusz 14-ty powieści Jonasza Lie, p. t. „Małżeństwo“.

Stephan Chaussure de luxe

Nowy Świat 47

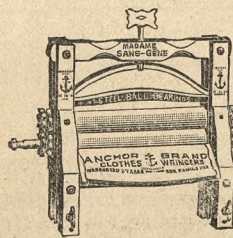
Wytworzone obuwie dla Pań i Panów. Wielki wybór trzewików balowych. Najświeższe fasony paryskie.

Ostatnie słowo szyku i elegancji.

218

Ostatnia Nowość!

Wyżymaczki „Madame Sans Gêne”



udskonalonej konstrukcyi, z łożyskami kulkowymi Lowella, działające tak lekko i szybko, że pozwalają, bez najmniejszego zmęczenia, w tym samym czasie, wyżyć 5 razy więcej bieleziny, niż przy użyciu dawniej reklamowanego przez nas systemu „Empire”. Te ostatnie wyżymaczki również posiadamy na składzie, lecz przyznajemy, że system „Madame Sans Gêne” przewyższa wszystko, co było dotychczas znanem na tem polu. — Za wyżymaczki „Madame Sans Gêne”, przy no malnem ich użyciu, 3-letnią dajemy gwarancję.

Krzysztof Brun i Syn
w Warszawie, plac Teatralny

297

NOWOŚĆ

w formie stożkowej do zawieszania

LEP NA MUCHY,

bardzo mocny, wygląd estetyczny, cena za sztukę 10 kop. poleca Skład pap. eru St. Winiarskiego, Warszawa, N.-Świat 53!

Dr. Feliks Malinowski

300 Mazowiecka 4.

Leczenie światłem Roentgena, Finsen-Kromayera, radum. Termoterapia. Elektroliza. Endoskopia i t. d. Choroby skóry, włosów, weneryczne i kosmetyka lekarska.

PRZEJAZD SAMOCHODEM

do Libawy, Połagi, Mem' u.
H. Kirchof, właściciel hotelu St. Petersburg w Libawie. Wyjazd z Libawy codziennie o godz. 8 1/2 rano z hotelu St. Petersburg. 359

Sarg'a KALODONT

Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW

Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowo.

zadać wszędzie

Zakład fizyko-leczniczy dla chorób kobiecych

Szkolna 5 (Marszałkowska 140) tel. 119-34

D-rów S. HUBICKIEGO, L. LORENTOWICZA I S. WISZNICKIEGO

Leczenie wysięków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i niedowładu jelit. Metody lecznicze: kąpiele świetlna-elektryczne, w gorącym powietrzu, kwaso-węglowe, mineralne, błotne nasiadowe (błoto Krynwickie i Ciechocińskie), okłady z błota limanowego i Fango, obciążanie, douches permanentes, elektryzacja, masaże wibracyjny i ręczny, gimnastyka lecznicza.

Wypożyczanie przyrządów do leczenia gorącym powietrzem.

255

WPIS ZNIŻONY

półroczny rb.: 15, 20, 25, od 3 kl. rb. 30,
w Zakładzie naukowym 8-klasow. z kursem gimnazjal.
będzie otwarta klasa 5-ta z półrocznym wpisem rb. 30.

A. UBYSZA, w Warszawie, plac św. Aleksandra Nr 11. Egzaminy nowostępujących już się rozpoczęły. Początek roku szkolnego 9 września r. b. w którym Szkoła posiada obfite pomoce naukowe, lokal obszerny, widny, suchy, w warunkach zdrowotnych.

Wystrzegać się podrabiania!

Naśladowców sądownie ścigać będziemy!!

MARKA FABRYCZNA.

307 Ces. Król. nadworny dostawca
agister farmacyi

Puder IRIS

→ SUBTELNY HYGIENICZNY
→ NIEDOSTRZEGALNIE PRZYLEGAJĄCY
→ BEZWZGLĘDNIE NIESZKODLIWY



JAKÓB RECHEN
Lwów, Halicka 18.
Droguerya

Perfumerja „IRIS” H. Lachs i S-ka

Skład fabr. Przejazd 1.

posiada wszystkie zalecone w „Bluszczu”
środki i przybory kosmetyczne.

7 klasowy Wiktorji Jedryczkowskiej

zakład naukowy żeński z pensjonatem,
klasą wstępną i podwstępną

Ciepła № 4.

Zapisy i egzaminy powakacyjne od 24 sierpnia.

367

Prasy do soków

Miski mosiężne do smażenia konfitur. Maszynki do wydrążania po 12 wiśni naraz. Kuchenki naftowo-gazowe „Primus” pole ają:

Krzysztof Brun i Syn
w WARSZAWIE, plac Teatralny

I. Progimnazjum 6-klasowe (spodziewane 7 i 8 klasa ze wszystkimi prawami szkół rządowych dla nauczycieli i uczni.

II. 8-klas Szkoła filologiczna, przysposabiająca także do egzaminu na świadectwa z którejkolwiek klasy gimnazjalnej, jako też na świadectwa nauczycielskie, wojskowe, urzędnicze, aptekarskie (lekcje mogą być i wieczorami). ŚWIĘTOKRZYSKA, Nr. 28.

Przełożony **R. KOWALSKI.**

Jak można wyleczyć rupturę sposobem domowym.

369

BROSZURA BEZPŁATNA.

Znakomity specjalista angielski wydał broszurę, która wyszła także w języku rosyjskim. Wyjaśnia w niej, jak można wyleczyć rupturę w każdej postaci bez operacji i to w sposób najprostsz, który wszyscy cierpiący na tę i niebezpieczną i przykrą chorobę, mogą stosować i używać u siebie w domu. Broszura wyjaśnia prosto i zrozumiale, aby każdy mógł pojąć, co czynić należy, by osiągnąć rychle i trwałe uleczenie bez względu na ostrzejszy lub lżejszy stan ruptury.

Wielu ludzi na całym świecie już się wyleczyło, otrzymawszy tę znakomitą broszurę i badając szczegółowo zawarte w niej wskazówki. Aby każdy człowiek, cierpiący na rupturę, mógł się dowiedzieć, jak się wyleczyć bez operacji i bez bólu, wielki ten specjalista postanowił rozpoznać broszurę wśród wszystkich, którzy zwrócą się po nią listownie. Jest to bardzo hojna propozycja, więc też wszyscy mężczyźni, kobiety, dzieci, którzy potrzebują wyleczyć się z ruptury, powinni natychmiast zwrócić się po broszurę. Nie trzeba posyłać pieniędzy, lecz tylko napisać swe imię, nazwisko i adres na liście otwartym z marką 4-o kopiejkowa i wtedy broszura będzie wysłana pocztą. Wszyskie żądania broszury powinny być adresowane w następujący sposób:



W. S. RAJS
RMI Specjaliście ruptury
LONDYN,
(ANGLIA).

W. S. RICE,
RMI Rupture Specialist,
8 & 9 Stonecutter Street,
LONDON, E. C.

Korespondencya w języku rosyjskim.

Perfumy o wykwintnych zapachach



Coeur de Carmen || Violette
Idéal 272 Muguet

Kompozycy i wyrobu własnego

Apteki M. Malinowskiego

Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

Szkoła rzemiosł K. MACZYŃSKIEJ-METHAL

• dawniej Mazowiecka 11,
• obecnie Eracka 22. —

Kursy robót nauczyciel. kich 60 rb. Kursy wszelkich robót dla niezdolnych 3 rb. w czono, krój i szycie 1 rb., inne rzemiosła 2 rb. miesięcznie, guzikarstwo 5 rb. Specjalnie krój krawieczyzny 10 rb. Uczennice otrzymują patenty z prawami i cechowe na podmiestrzynie i mistrzynie. Zapisy od 1 Września. 366



niezawodny środek przeciw wrogom, przyszczom i wszelkim zakażeniom cery
dla cery chropowatej, zmarszczonej, od piegów i wszelkich zacerwień.
Odswieża i uładelikatnia Gł. skład aptek Zam. n. hofa, w Warszawie.



Zakład im. św. Kingi Marszałkowska 81a.

Przyjmuje dziewczęta od lat 15 dla kształcenia na wzorowe służące. Wydaje smaczne i zdrowe obiady na miejscu i na miasto w cenie od 35 do 55 kop. Pierze i prasuje powierzoną b. eliznę — przyjmuje przychodnie uczennice na kurs prasowania. Kancelarya otwarta od 1 do 4.



Zmarszczki usuwa radykalnie po dwutygodniowym użyciu pasta

La Jeunesse

Wy. a azey „Vivienne” w Paryżu.
Sprzedaż w perfumerjach i większych składach aptecznych.
Przedstawiciel: **A. WEINSTEIN** Złota 52.

PANI DOMU

Mieczysława Rościszewskiego
cena księgar. 1.50. Dla prenumeratorów „Bluszcza” 80 kop. z przesyłką pocztową 1 rb. za zał. zaniem 17 kop. w cęej.



„BANZAJ”

USUWA RADYKALNIE PIEGI, ŻÓŁTE
PLAMY, WĄGRY I ZMARSZCZKI.
Cena 1 rs. 50 k. Do nabycia wszędzie.
Zatw. przez Depart. Handlu i Przem. 11948.

7 kl. Zakład naukowy z klasami wstępnymi ZOFII KUDASIEWICZÓWNY

KOSZYKOWA Nr 13, (dom bar. Lessera). Zapisy uczni od 22 sierpnia między 12 a 5 g. (prócz świąt), egzamin 1 i 2 września. Lekcje 3 września.

„GLYROL”

zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL, przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas pory zimowej Skład główny Bracia Orszagh, Warszawa.

Pracownia Maryi Barszczewskiej

Warszawa, Pl. św. Aleksandra 14 (wprost st. tramwajowej) tel. 40.73.
Poleca: **Sprawdzone prom. Roentgen'a:**
Gorsety estetyczne, odpow. wymaganiom higieny, Gorsety bez fiszbinów, Staniki dla dziewcząt zamiast gorsetów oraz Pasy brzuszne przy opuszczeniu żołądka, kiszki i wątroby i nerce wędrującej.
Patrz „Sprawa gorsetowa” bioszura, Wende i inne księgarnie. 291

Terror Parada bezwonny proszek na Mole Metale idealnie czyści

Żądać wszędzie.
Władysław Różycki, Marszałkowska 82, tel. 4.33.

Specyjalna Pracownia Bielizny

296 damskiej, męskiej, dziecięcej, pościelowej, kolder (raz kompletnych wypraw od najskromniejszych do najwykwintniejszych, ceny niskie, bo w prywatnem mieszkaniu, polecają **Bronisław Lissner Eleonora Holler** byli 16 letni współpracownicy firmy „Teofila Fuks”.
Warszawa, Wepólna 47. Tel. 120-67.

Pracownia Gorsetów J. Kropiwnickiej

Warszawa Chmielna 21
Telefon M 155-80
Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg. Specyjalny gorsetek nagr. dla pensjonarek.
GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Hamburg-Amerika Linie

Bezpośrednia Komunikacya pocztowa i pospiesznymi parowcami
ruch pasażerski
(tak w kajutach jak i pod pokładem)
na **wszystkie strony świata**
biorąc pod uwagę linje
Hamburg - New York
Hamburg—Argentyna | Hamburg—Meksyk
Hamburg—Brazylja | Hamburg—Airyka
Hamburg—Kanada | Hamburg—Anglja
Hamburg—Kuba | Hamburg—Francja
Podróże morskie dla wypoczynku i przyjemności.
Znane i cenione 13 dniowe podróże parowcem „Meteor” do Drontheimu, podróże na północ do Islandji i północnego bieguna, do Szipiebergu, wycieczki do znanych miejscowości kąpielowych, do Anglii, Irlandji i Szkocji.
Prospekty gratis i franco.
Hamburg-Amerika Linie, Abteilung Personenverkehr, Hamburg.
Zastępcy w Warszawie: ENDLER i HORNÝ ul. Kotłarska Nr 4.

Kursa Wyższe dla Kobiet = im. A. Baranieckiego = istniejące od roku 1868

z trzema wydziałami: literackim, przyrodniczym i artystycznym. Jedyny zakład, w którym wykładają profesorowie uniwersytetu. Początek roku 1-go października. Programy przesyła i Korespondencye kursów załatwia sekretarka H. Tomaszewska w Krakowie, ul. Karmelicka L 36.
Dyrektor Józef Rostafiński.